Nr 16
27. X. 1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 12 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



W DZISIEJSZYM NUMERZE: JAN BRZECHWA • KAZIMIERZ POLLACK • ADAM RAPACKI ALEKSANDER THEN • JERZY WYSZOMIRSKI ORAZ NIEZNANE SZCZEGÓŁY ARESZTOWANIA STEF. STARZYŃSKIEGO (W OPRACOWANIU PŁK. H. EILEGO)

PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

Traktat wersalski pozwolił na utworzenie na wschód od Niemiec mniejszych i większych państw, powstałych z sukcesyj trzech mocarstw, z których dwa, Niemcy i Austro-Węgry, poniosły klęskę, zaś trzecia, Rosja, wyszło przedwcześnie z wojny na skutek rewolucji. Nikt nie zdawał sobie w chwili podpisywania traktatu wersalskiego sprawy, że nowe państwa mogły się cieszyć niepodległością dopóty, dopóki pokonane mocarstwa pozostawały w stanie osłabienia powojennego, lub traktat wersalski był poparty czynnikiem siły przez mocarstwa zwycięskie.

Ze strony Austro-Węgier nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Potężna ongi monarchia habsburska została rozebrana i zostały z niej tylko właściwie homogeniczne trzony: w Austrii Niemcy. na Węgrzech Węgrzy. Odjęto tym trzonom ziemie słowiańskie.

Z góry można było przewidzieć, że prężne Niemcy nie pozostaną długo w stanie powojennego osłabienia. Tym silniej przeto narzucał się aksjomat drugi, konieczność poparcia traktatu wersalskiego czynnikiem siły. Zdawało się początkowo, że byli sojusznicy z czasów wojny zdolni będą w decydujących momentach do użycia tego czynnika. Świadczyła o tym okupacja Zagłębia Ruhry przez wojska sojusznicze, gdy Niemcy uchylały się od wykonania klauzuli o odszkodowaniach wojennych, które dla Francji np. stanowiły tylko częściowy zwrot za dokonane zniszczenia wojenne.

Ale już rok 1924 stanowi moment przełomowy w stosunku do pokonanych Niemiec. We Francji odnosi kartel lewicy pierwsze wielkie zwycięstwo wyborcze, a jednocześnie po drugiej stronie La Manche Partia Pracy, również po pierwszym wielkim sukcesie wyborczym, w którym jednak nie uzyskuje absolutnego zwycięstwa nad dwoma innymi stronnictwami, obejmuje rządy, licząc na ciche poparcie liberałów. Na czele rządu stanął Ramsay Mac Donald, wypróbowany przywódca socjalistów angielskich. I na tej płaszczyźnie dokonuje się pewne porozumienie między zwycięzcami a zwyciężonymi. gdyż w Niemczech również dominującym czynnikiem rządzącym są socjaliści. Pośpiech na drodze ku porozumieniu z Niemcami był tak wielki zarówno w Paryżu jak i w Londynie, że jeszcze w tym samym roku 1924 zwołana została do Londynu konferencja, na której przyjęto pierwsze ulgi dla Niemiec.

To był początek niebezpiecznej drogi, na którą wszedł później Arystydes Briand, nie zdając sobie sprawy, że ustępstwami nie oddala Europy od wojny, ale ją ku niej nieuchronnie zbliża. Aż dziw bierze dziś, gdy z perspektywy czasu patrzymy na ów przebrzmiały w historii Europy okres, jak ów szczwany lis, za jakiego w ojczyźnie uchodził, nie umiał przewidzieć następstw swej polityki, sądząc, że wystarczy otoczyć Niemcy siecią paktów i układów, za którymi nie kryło sie nic, poza pięknymi zasadami. Bo przecież Liga Narodów nie była międzynarodowym rządem, lecz parlamentem, przed którym wygłaszało się wspaniałe mowy na wzniosłe tematy. W pierwszym decydującym momencie — najazdu włoskiego na Abisynię, Liga Narodów nie zdała egzaminu.

Napad niemiecki na Polskę potwierdził słuszność tych założeń, zresztą ściśle teoretycznych, gdyż jeszcze konferencja monachijska zdawała się w niektórych stolicach europejskich wzmacniać złudzenie, że drobnym okupem sudeckim uratowano pokój. Wszak Hitler zapewniał w Monachium i w Godesbergu Nevilla Chamberlaina, że nigdy więcej Niemcy nie znajdą się w wojnie z Anglią. Wszak wracającego z Monachium Chamberlaina witano w Londynie bardziej entuzjastycznie, aniżeli ongiś wracającego z kongresu berlińskiego w r. 1878 Disraelego. Wszak w świątyniach londyńskich odbyły się w r. 1938 nabożeństwa dziękczynne za uratowanie w Monachium pokoju. Hitler szybko rozwiał te złudzenia zaborem Kłajpedy i najazdem na Czechosłowację. Szyderstwo Hitlera z Europy nie miało wówczas granic, gdy pokazał mocarstwom kolonialnym, że potrafi stworzyć kolonie niemieckie nie w Afryce, lecz w Europie, jego zaś najazd na Polskę świadczył, że całą Europę zamierzał zamienić w niemiecką kolonię.

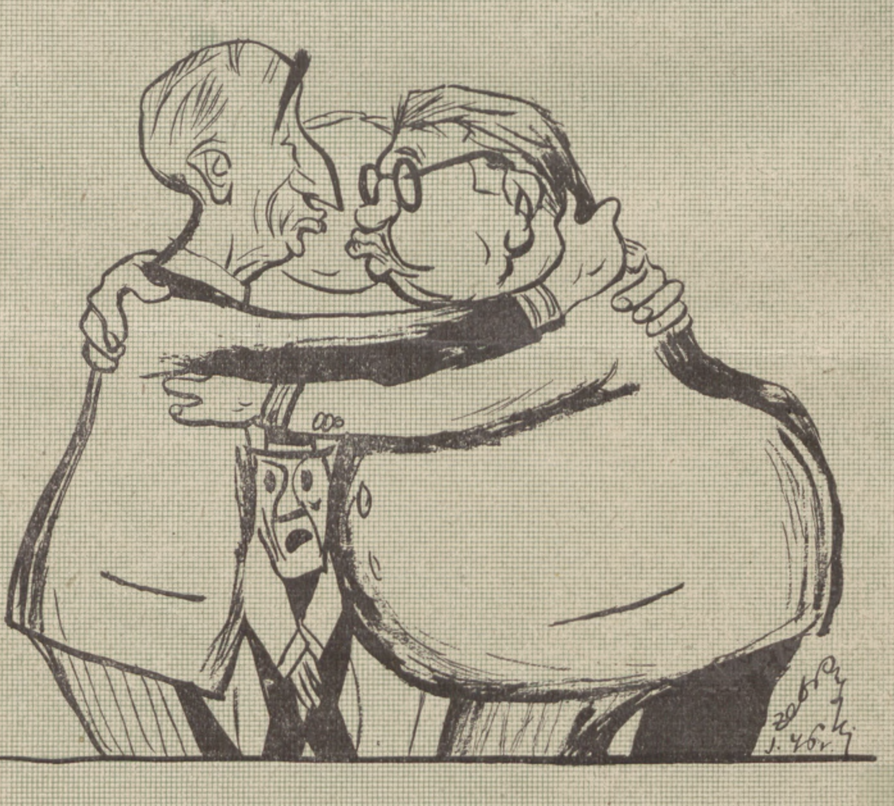
Taktyka Hitlera polegała na atakowaniu małych narodów, które nie mogły się oprzeć potędze Niemiec. Do ostatniej chwili zresztą Ribbentrop zapewniał go, że mocarstwa europejskie nie wmieszają się w konflikt.

Tymczasem zarówno wojna poprzednia, jak i ostatnia wykazały, że żaden konflikt zbrojny europejski nie da się zlokalizować, i że zawsze przeciw Niemcom utworzy się koalicja, albowiem cele wojenne Niemiec są zawsze nieograniczone. Ubiegłe doświadczenia uczą również, że nigdy konfliktu ogólno-europejskiego czy ogólno-światowego nie rozpętają małe państwa, lecz mocarstwa. Dlatego kwestia wojny i pokoju zależy w zupełności od woli wielkich mocarstw.

Ostatnia wojna zmiotła znów z widowni politycznej kilka państw, a inne wyeliminowała na pewien czas. Pozostały na pobojowisku europejskim zaledwie trzy potęgi o zasięgu światowym: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone A. P. i Wielka Brytania, i od woli tych trzech jedynie mocarstw zależy pokój powszechny. Gdybyśmy jednak zechcieli utworzyć z tych trzech elementów pewną konstelację geometryczną to nie otrzymamy bynajmniej trójkąta, lecz dwa bieguny, na których stoją Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, z lawirującą pośrodku Wielką Brytanią. Wynika to z tej oczywistej prawdy, że kiedy tamte dwa mocarstwa posiadają ogromny potencjał ludnościowy, skupiony na zwartych terytoriach, to Imperium Brytyjskie leży rozrzucone po wszystkich kontynentach i jego interesy stanowią styczną, lub krzyżują się z interesami raz jednej, raz drugiej potęgi. Mobilizacja Imperium wymaga długiego czasu i ogromnych nakładów finansowych. Ale skoncentrowanie nawet małych sił wszystkich trzech potęg wystarczy w zupełności do zapewnienia Europie i światu pokoju pod warunkiem, że utrzymane zostanie porozumienie przede wszystkim między nimi. Każdy antagonizm między mocarstwami, głównie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, zaostrzony i rozpalony, grozi światu, w pierwszym rzędzie Europie, nową katastrofą, gdyż grozi również odbudową militaryzmu niemieckiego, który czatuje na każde nieporozumienie pomiędzy mocarstwami kierowniczymi. Harmonijna zaś współpraca trzech mocarstw uniemożliwi Niemcom wszelkie próby nowego pochodu wojennego, dając jednocześnie Europie szanse pokojowej egzystencji. Mimo różnic ustrojowych wszystkich trzech partnerów, współpraca taka jest nie tylko możliwa, ale nawet konieczna, jeśli świat nie ma się pogrążyć w nową straszliwą wojnę, obejmującą wszystkie kontynenty.

Aleksander Then

PO KONFERENCJI PARYSKIEJ



Konferencja Paryska zakończyła się ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich państw.

PROBLEM DUNAJU

DZIWNA RZEKA ZBÓŻ I NAFTY

Dunaj jest w Europie po Wołdze największą rzeką. Jego bieg żeglowny (od Ratysbony) wynosi 2229 km. Mimo to pod względem ilości przewożonego towaru stoi on grubo w tyle poza innymi rzekami. W roku 1929, podczas dobrej koniunktury okólny ruch na nim wynosił 6.800.000 ton: w latach następnych spadł do połowy. Jednocześnie w samym tylko porcie Paryża na Sekwanie przeładunki przekraczały 8 milionów ton.

PRZESZKODY ŻEGLUGI

Warunki fizyczne koryta Dunaju nastręczały żegludze sporo trudności. Mielizny i ławice piasku na nizinach przeplatały się wzajemnie z progami skalnymi w partiach przełomowych, zmuszając do żmudnych prac regulacyjnych. Przełomy między Karpatami a górami bałkańskimi — to znaczy „Żelazne Wrota", turystycznie tak malownicze, stanowią do dziś dla statków poważną przeszkodę.

Egoistyczna polityka imperialistyczna Austro-Węgier utrudniała rozwój Dunaju przed pierwszą wojną światową, dbając o żeglugę tylko pod swym własnym punktem widzenia. Toteż port serbski w Belgradzie i słowacki w Bratysławie i Komarnie były długo upośledzone, przy szybkim rozwoju Wiednia i Budapesztu.

Dopiero po pierwszej wojnie światowej porty słowiańskie zaczęły się szybciej rozwijać. Cóż, kiedy przewlekły kryzys gospodarczy, a w szczególności trudne położenie europejskich krajów rolniczych, znowu stawiały przeszkody. Wybitne zdolności organizacyjne Czechów i Słowaków spowodowały dość nawet szybki rozwój Bratysławy jako punktu handlowego i portu o stosunkowo dużym imporcie, oraz Komarna jako eksportowego dla węgla śląsko-morawskiego i drzewa karpackiego. Jednocześnie rozwijająca się żegluga jugosłowiańska trudniej borykała się z przeciwnościami spowodowanymi bardziej zacofanym rozwojem gospodarczym kraju, ale i tak osiągano tu niezaprzeczalny rozwój paru ośrodków portowych rozsianych na ogół przy ujściach dopływów do Dunaju (Wukowar, Nowy Sad, Panczewo, Belgrad). Rumunia zabiegała o rozwój portów położonych na obszarze ujściowym tzn.: Braity, Suliny i Gałaczu. Rozwój ten wyrażał się wzrastającym tonażem towarów wychodzących na morze. Niemcy posiadały tylko dwa porty o lokalnym niemal znaczeniu (Ratyzbona i Pasawa).

TOWARY PRZEWOŻONE

Dunaj to rzeka dwóch towarów: zbóż i nafty. Przepływa on bowiem przez dwa obszary nadwyżek rolnictwa: bez mało znaczącej Bawarii, są to: nizina węgiersko-serbska i wołowska w Rumunii z północną częścią Bułgarii. Głównymi zbożami to pszenica i kukurydza. Produkcja pszenicy stanowi tu 10 proc. światowej. Zboża te przewożone są przeważnie w górę rzeki. Głównym portem zbożowym jest Budapeszt, drugie w świecie po Mineapolis (USA) skupisko przemysłu młynarskiego. Ropa naftowa i jej produkty pochodzą z zagłębia rumuńskiego i są przeto transportowane głównie w górę rzeki. Towar ten przebywał Dunajem dłuższą drogę, gdyż w dużej mierze szedł do Niemiec. Budapeszt, Bratysława i Wiedeń to główne porty naftowe. Razem z innymi towarami (drzewo, węgiel, drobnica) w ogólnym bilansie ruchu, więcej towarów szło w górę rzeki niż w dół, co pod względem handlowym było zjawiskiem niekorzystnym.

PRZYSZŁOŚĆ DUNAJU

Od połowy XIX wieku żegluga dunajska była umiędzynarodowiona. Działo się to jednak kosztem narodów przybrzeżnych już i tak wyzyskiwanych przez miejscowy imperializm austro-węgierski. Toteż państwa dunajskie starają się o taki statut żeglugi, który zapewniłby im pełną swobodę w tej dziedzinie, z dopuszczeniem oczywiście pełnego ruchu statków innych narodów. Staraniom tym sprzyja Związek Radziecki, podczas gdy Anglicy i Amerykanie usiłują ustalić taki statut i (związać go z traktatami pokojowymi), aby zapewnić sobie wpływy w tej części Europy.

Na tym właśnie polega obecny problem i przyszłość tej dziwnej rzeki zbóż i nafty, licznych ludów i krajów, a przede wszystkim splotu sprzecznych interesów politycznych i gospodarczych.

Dr. S. Berezowski

NIEMCY CHCĄ WRÓCIĆ NA RYNKI ŚWIATA



Amerykańska strefa

potrzebuje: zboża cukru, nawozów, węgla, surowców tekstylnych, wyrobów metalowych, art. elektrotechnicznych, przyrządów optycznych, urządzeń biurowych, maszyn tkackich paliwa płynnego, gumy, tytoniu, papieru.

wytwarza: wyr. mleczarskie, piwo, drzewo, barwniki, chemikalia, motory, narzędzia rolnicze, samochody, wyroby skórzane, sztuczną bizuterię, szkło, porcelanę, przyrządy mierniczе, chmiel.



Francuska strefa

potrzebuje: zboża, wyrobów mleczarskich, cukru, nawozów, paliwa, wyrobów żelaznych, maszyn, samochodów, wagonów, tramwajów, surowców tekstylnych, rud żelaznych, gumy, papy, soli.

wytwarza: wino, owoce, tytoń, węgiel, samochody, maszyny do szycia, zegary, wyroby skórzane, obuwie, ceramikę, chemikalia, papier.

W numerze 14-ym „Tygodnia" uderzyła mnie fotografia przedstawiająca przyjazd jednej z niemieckich narzeczonych brytyjskich żołnierzy do Anglii, nad którą widniał nagłówek. „Jedyny eksport niemiecki". Jest to nieścisłość bardzo daleko posunięta, która może u czytelnika wywołać zupełnie błędne mniemanie, że eksport niemiecki przestał istnieć.

Przejeżdżając Niemcy wzdłuż i wszerz, łatwo ulec wrażeniu pozornej martwoty. Jest to wynikiem małego ruchu kołowego, jeżeli oczywiście nie liczyć transportów wojsk sojuszniczych, i prawie całkowitego zastoju w budownictwie. Niemcy nie budują i w tej chwili, uwaga ich jest skierowana głównie na naprawę drobnych szkód, krycie dachów, wstawianie szyb okiennych itp. Reperacje te raz wykonane, są prawie niedostrzegalne. To samo zjawisko ma miejsce na odcinku przemysłowym. Wprawdzie wszędzie, poza strefą amerykańską, odbywa się jeszcze demontaż niemieckich zakładów ciężkiego przemysłu w ramach wspólnego planu windykacji odszkodowań, jednak nie stoi to na przeszkodzie odbudowie tych fabryk, które mają być pozostawione Niemcom.

W marcu roku bieżącego Sojusznicza Rada Kontroli uchwaliła plan przemysłowy dla Niemiec, ograniczając niektóre podstawowe dziedziny wytwórczości celem wyeliminowania niebezpieczeństwa zbrojeń, jednocześnie jednak zezwolono na swobodny rozwój całego szeregu gałęzi produkcyjnych i dozwolono na eksport na sumę 3 miliardów marek, co odpowiada około 700 milionom dolarów. Połowa tej sumy ma być obrócona na zakup środków żywnościowych. Oczywiście przemysł niemiecki nie może w tej chwili osiągnąć tych rozmiarów, ale Sojusznicza Rada Kontroli przewiduje, że nastąpi to już w roku 1949.

Przyjrzyjmy się jednak temu, co już zostało zrobione. Podstawą odbudowy gospodarki jest zawsze i wszędzie sieć kolejowa. Nie ma obecnie żadnych źródeł statystycznych obejmujących wszystkie strefy, trzeba więc ograniczyć się do mozolnego zestawienia cyfr. W strefie amerykańskiej odbudowano już 10.501 mostów kolejowych, tj. 99.3 proc. wszystkich mostów zniszczonych w czasie działań wojennych. Nic dziwnego, że ruch ożywił się. Po torach zachodnich Niemiec mkną coraz liczniejsze pociągi towarowe, wśród których łatwo dostrzec ładunki z Czechosłowacji, Holandii, Belgii i całego szeregu innych krajów. Przychodzą kartofle, nasiona siewne, a z Danii nawet 40.000 sztuk bydła wzamian za towary niemieckie. W tej chwili jeszcze eksport niemiecki odbywa się kosztem wewnętrznej konsumpcji. Ale Niemcy przyzwyczajeni do hasła „armaty zamiast masła", mają za sobą twardą szkołę wyrzeczeń i posiadają dostateczną dalekowzroczność, by zrozumieć, że w ciągu najbliższego dwulecia ukształtują się międzynarodowe rynki handlowe. Już obecnie odbywa się walka o przyszłe rynki zbytu.

Kraje dostarczające swoje produkty do Niemiec nie czynią tego z filantropii ani z miłości do Niemców, lecz na podstawie kalkulacji handlowej. Trzeba przeto przyjrzeć się bliżej składnikom wywozu niemieckiego. Oto sprawozdanie ze strefy amerykańskiej za okres jednego tygodnia: Belgia: ołówki za 68.000 dolarów, Dania: motory spalinowe za 56.000 dolarów, Norwegia: wyroby elektrotechniczne i wiertarki za 18.600 dolarów, Anglia: turbiny za 16000 dolarów, Stany Zjednoczone: zabawki za 100.000 dolarów. Strefa amerykańska ogółem wyeksportowała w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku. towary na sumę 19.400.000 dolarów. W strefie brytyjskiej zawarto w czasie od 29 sierpnia do 11 września 1946 r. umowy na wywóz towarów za 316.000 dolarów. co w przekroju rocznym daje ponad 8 milionów. Holandia kupiła sól i części maszyn. Anglia nabyła sprzęt techniczny i rudy tytanu. Belgia i Dania sprowadziły sól. Południowa Afryka kupiła chemikalia. pompy i magnesy. Statystyka portowa daje nam jeszcze inne ciekawe informacje. W ciągu 4 tygodni września wywieziono do Anglii 44.000 ton drzewa i 27.000 ton złomu metalowego, do różnych krajów wywieziono drogą morską 160.000 ton węgla.

Oto fragmentaryczny obraz eksportu z dwóch stref Niemiec okupowanych. który można uzupełnić wzmiankami wyłowionymi dosłownie w ciągu trzech dni z prasy niemieckiej. Ilustrują one dobitnie wysiłki przemysłu niemieckiego. Produkcja żyletek osiągnęła wcale pokaźny poziom 35.000.000 sztuk miesięcznie. W ciągu najbliższych 10 miesięcy w Zagłębiu Ruhry wyprodukuje się 520.000 kuchen i pieców żelaznych. Bawarski przemysł ceramiczny szykuje się do ofensywy eksportowej. Przemysł materiałów piśmiennych może dostarczyć już obecnie miesięcznie 150.000 piór wiecznych na wywóz. Najbardziej charakterystyczną jest jednak sytuacja na odcinku motocykli. Plan przemysłowy ustalony przez sojuszników, dopuszcza nieograniczoną produkcję jedynie motocykli o pojemności cylindrów poniżej 60 centymetrów sześciennych. W niemieckiej prasie i kołach przemysłowych szeroko dyskutowane są możliwości zbudowania nowych modeli, którеby odpowiadały wymogom technicznym stawianym przez sojuszników, ale dawały efekt gospodarczy równy motorowi o pojemności 120 centymetrów sześciennych. Szereg firm poszło nawet dalej. Nie zrażając się ograniczeniami wystąpiły na wystawie eksportowej w Monachium z modelami silniejszymi. Zakłady „Ardie" i „Triumph" zademonstrowały motocykle 123,128 i 200 centymetrowe, których wolno będzie produkować rocznie 10.000 sztuk. Nie zbrakło jednak modelu 255 centymetrowego, którego nie wolno w ogóle produkować Niemcom.

Uczucie przykrości, jakie odczuwa przeciętny Polak na myśl o przemyśle niemieckim, nie prowadzi do niczego. Musimy z faktów istniejących wyciągnąć odpowiednie wnioski. Niemcy pozostaną krajem eksportującym i importującym. Będą walczyły o rynki zbytu, gdyż bez wywozu wyrobów przemysłowych na pokrycie przywozu żywności, będą skazane na śmierć głodową. Zdają sobie z tego dokładnie sprawę i jak dowodzą cyfry potrafią też realizować swoje zamierzenia, nawet pod najściślejszym nadzorem sojuszników. W tych warunkach musimy sobie zadać pytanie, czy pozostaniemy jedynie konkurentem Niemiec na rynkach światowych, czy też potrafimy z gospodarki niemieckiej w drodze wymiany handlowej uzyskać te towary, które mogą nam dostarczyć, a które są nam potrzebne dla odbudowy Polski. W handlu nie ma sentymentów. Nie chodzi bynajmniej o jakąkolwiek zmianę naszego stosunku do Niemców. Wiemy zbyt dobrze, że są naszym największym i nieprzejednanym wrogiem, nie oznacza to jednak, abyśmy mieli zrezygnować z korzyści, jakie może nam ewentualnie dać wykorzystanie eksportu niemieckiego.

Władysław Pawlak



Angielska strefa

potrzebuje: zboża, kartofli, metali kolorowych, żelaza, paliwa płynnego, drzewa, surowców tekstylnych, przyrządów optycznych i elektrotechnicznych, szkła, porcelany, papieru, papy.

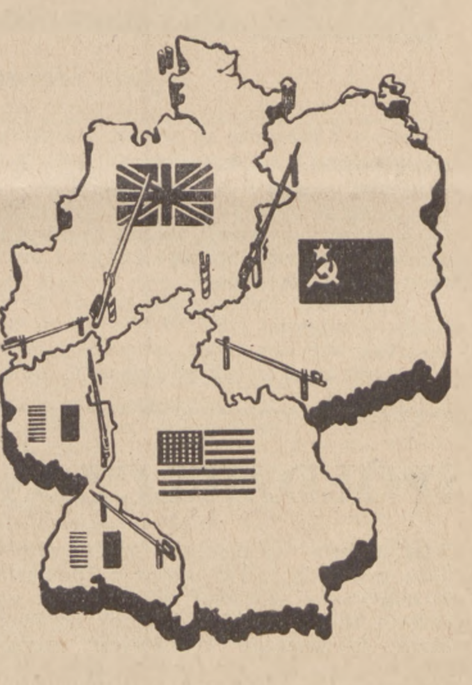
wytwarza: wino, przetwory rybne i mięsne, węgiel, wyroby metalowe, maszyny, samochody, wagony kolejowe, tramwaje, manufakturę, konfekcję, wyroby gumowe, chemikalia, lekarstwa, nawozy sztuczne.



Strefa radziecka

potrzebuje: bydła, wyrobów mięsnych, artykułów mleczarskich, węgla kamiennego, żelaza, wyrobów metalowych. motorów, maszyn, wyrobów gumowych, skór, aluminium, barwników.

wytwarza: węgiel brunatny, potas, sól, zboże, cukier, manufakturę, wyroby dziane, konfekcję maszyny biurowe, maszyny tkackie, instrumenty muzyczne, lekarstwa, żarówki, wyroby elektrotechniczne.



Cztery strefy okupacyjne Niemiec

Gawęda o propagandzie

Ciekawą jest rzeczą, że redakcje pism literacko-kulturalnych w Polsce narzekają dziś na brak dobrych piór. Redaktorzy skarżą się: chętnych do pisania mamy dużo, ale materiał nadchodzący do redakcji, — to przeważnie plewy. Dlaczego tak jest? Zdawałoby się, że epoka wielkich przemian, w jakich po wojnie żyje cały świat, powinna rozbudować twórczość pisarską — podobnie jak wielkie przemiany w. XV zrodziły w Europie natężony ruch pisarski, zwany humanizmem, albo też wypadki końca XVIII i początków XIX w. wywołały falę poezji romantycznej. Gdy się coś przeżywa gwałtownie, powstaje potrzeba wypowiedzenia swych przeżyć, uporządkowania ich — czyli opisania.

Widocznie jednak, same przeżycia i sama potrzeba wypowiedzenia ich — to za mało. Trzeba je umieć wypowiedzieć, posiadać pewien kunszt utrwalania ich na piśmie. Tej umiejętności jakoś nam braknie, mimo tylu chętnych do pisania. Dlaczego? Może po prostu z powodu obniżenia się ogólnego poziomu kultury po wojnie, upadku zwykłego szkolnego wykształcenia, elementarnej — powiedziałbym — wiedzy. Niemcy znają takie określenie: „eine gute Kinderstube" — dosłownie :dobry pokój dziecinny; w przenośni — dobre wychowanie. Otóż, Kinderstube — znaczy zwyczajnie to minimum wiadomości ,wiedzy i kultury, jakie powinien zdobyć każdy normalny człowiek — „dobrze wychowany", nie w sensie „salonowym", lecz w najszerszym ludzkim znaczeniu słowa.

Przed pół rokiem zwrócono się do mnie, żebym wygłosił w pewnej organizacji młodzieżowej „cykl wykładów" (tak to się miało nazywać), objętych ogólnym tytułem: „Podstawy kultury europejskiej". Nie lubię tak górnych zwrotów, jak „cykl wykładów" albo „podstawy kultury", ale wykłady objąłem, młodzież bowiem, którą miałem uczyć, wydała mi się sympatyczna i rzeczywiście żądna nauki. Była w wieku od 18-tu do dwudziestu paru lat, obojga płci. Zaraz na pierwszej lekcji przekonałem się, że nie posiada t.zw. elementów czyli rudimentów, a więc pierwszych koniecznych zasad nauki, jakie powinna dać dobra szkoła — aczkolwiek pokończyła gimnazja i nawet licea. „Mniejsza z tym" — odpowiedział mi kierownik kursu, gdym mu zwrócił na to uwagę: — „cykl wykładów musi być przeprowadzony, musi nosić charakter, rozumie pan, propagandowy — no, propagandy oczywista, kulturalnej".

Zdziwiłem się. Propaganda? Propaganda kultury? Jak to należy rozumieć? Co to w ogóle znaczy? W jaki sposób można propagować kulturę? I zapytałem zaraz młodzież, czy wie, co to jest propaganda. Okazało się, że nie bardzo wiedziała. A jakie jest pochodzenie samego słowa „propaganda"? —zapytałem... To jest słowo „łacińskie" — usłyszałem w odpowiedzi. Więc pozwoliłem sobie na wykład etymologiczny wyrazu „propaganda" i wyjaśnienia historyczne ,jak, kiedy i gdzie zagadnienie propagandy powstało. W rezultacie obudziłem większe zainteresowanie tymi wywodami, niźli samą czynnością propagandy. A dałem tylko rudimenta. Młodzież myślała, że w języku łacińskim jest rzeczownik „propaganda" rodzaju żeńskiego, jak „terra" albo „silva". Takiego rzeczownika nie ma. Propaganda — to imiesłów rodzaju żeńskiego, powiedzmy —przymiotnik czasownikowy od czasownika „propagare": propagandus, propaganda, propagandum — rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego. „Propagare" znaczy rozkrzewiać, rozmnażać. rozszerzać. A więc przymiotnik „propagandus" znaczy: mający być rozkrzewionym, rozmnożonym, jak „amandus" — mający być kochanym. Skąd się wzięła „propaganda" w znaczeniu rzeczownikowym? Mógłby o tym coś powiedzieć b. minister Matuszewski jako ex-ksiądz katolicki, propaganda bowiem jest pochodzenia katolickiego, rzymskiego. W roku 1622 papież Grzegorz XV założył w Rzymie pewną instytucję, która miała na celu szerzenie katolicyzmu, rozpowszechnianie go, walkę z protestantyzmem (stąd w propagandzie katolickiej główną rolę odgrywali jezuici), lecz przede wszystkim zadaniem jej była działalność misyjna wśród ludów zamorskich, pogańskich. Instytucja otrzymała nazwę: „Congregatio de propaganda fide" — dosłownie, powiedzmy: „zgromadzenie dla wiary mającej być rozpowszechnianą". Tu bierze początek wyraz „propaganda" w jego dzisiejszym znaczeniu jako rzeczownik.

Tak więc, propaganda jest to sztuka rozpowszechniania czegoś, i zapewne niełatwa sztuka, jeśli weźmiemy pod uwagę te jej metody, jakimi się posługiwała propaganda katolicka: trzeba być wówczas misjonarzem, a to wymaga wysiłku, ofiarności i poświęcenia się. Jakże więc uprawiać propagandę kulturalną, o czym mówił mi kierownik owego kursu? Trzeba by się potrosze czuć, jak misjonarz wśród dzikich. Czy wystarczą tylko słowa? Czy wystarczy „cykl wykładów" choćby najbardziej krasomówczych? Zdaje się, że same słowa misjonarzy niewielki miewały wpływ na środowisko w jakim się misjonarze musieli znajdować. Tych słów nie rozumieli nawet pierwotni, dzicy ludzie, być może zresztą najlepsi w głębi swych serc i mózgów nieukształconych. Trzeba było uciekać się do innych środków propagandy. I oto okazało się, że najlepszym sposobem propagandy było zawsze działanie, czyn, dobry przykład. Jest mądre łacińskie przysłowie: „verba docent, exempla trahunt": słowa tylko uczą, a przykłady pociągają. Tę samą myśl rozwinął Mickiewicz w swym pięknym aforyzmie: „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę: trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę". Inaczej jeszcze tę samą myśl ujmuje zdrowa mądrość ludowa, powiadając, że dobrymi chęciami piekło jest brukowane. Toteż misjonarze wśród dzikich pracowali, dzień po dniu, w trudzie ciężkim, we wszystkich dziedzinach życia, jak ogrodnicy w ogrodach — propagować bowiem, to znaczy literalnie: krzewić, a krzewić — to hodować. I dopiero hodowla wydaje owoce. Cóż to więc jest propaganda? Zakończę jeszcze jednym cytatem poetyckim: „niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa".

Jerzy Wyszomirski

Zamach

(Wspomnienia partyzanta)

W okresie okupacji niemieckiej szalał w Radomiu i całym Kieleckim Erik-szef jednego z zwydziałów gestapo z centrali w Radomiu. Dzięki dokładnej znajomości terenu i języka polskiego szkodził sprawie polskiej w latach 1941 — 1944 przez organizowanie aresztowań, precyzyjnie i na szeroką skalę zakrojonych obław leśnych na oddziały partyzanckie. Wspomnę tylko o bombardowaniu lotniczym oddziału kpt. „Ponurego“ we wrześniu 1943 r. tj. w czasie, gdy oddział ten biwakował w dawnym obozie powstańczym Langiewicza w Puszczy Świętokrzyskiej koło Wachocka, albo słynne aresztowania w sierpniu 1943 r. w Starachowicach—Wierzbniku i Końskich, skąd w ciągu jednej nocy Niemcy potrafili, pod kierownictwem Erika wywieźć do obozu pod Bliżynem około 1000 osób. Wielu z tych ludzi rozstrzelano, wielu konało powoli w Oświęcimiu, a tylko niewielki ich procent wrócił po zakończeniu działań wojennych, lub dał znak życia z alianckich stref okupacyjnych w Niemczech.

. Dowództwo Okręgu A. K. w Kielcach wydało rozkaz wykonania zamachu na Erika. Wywiad niemiecki dowiedział się o tym, toteż Erik wyjeżdżał w teren z dobrze uzbrojoną świtą i z zachowaniem środków ostrożności i ścisłej tajemnicy co do terminu wyjazdu. Spadał jak sęp, krwiożerczy, obleśnie uśmiechnięty, na miasta i miasteczka Kielecczyzny, budząc przerażenie wśród mieszkańców, a pozostawiając płacz, ból i nienawiść.

Wkrótce jednak sprawiedliwości stać się miało zadość.

Dzień 25 maja 1944 r. był niezmiernie brzydki. Niebo zasnute niską i ciężką powałą chmur, wyglądało martwo i smutno. W mieście był jednak ruch. Był to bowiem czwartek, dzień targowy. Mnóstwo gospodarzy przyjechało na rynek w Wierzbniku, restauracje pełne były gwaru, buchającego z coraz to większą siłą przez otwarte drzwi. Wśród tłumu chodzili butnie mundurowi i cywilni Niemcy, rozpychając brutalnie łokciami ciżbę kupujących i sprzedających wieśniaków.

Wyszedłem niechętnie z domu. Pod pachą niosłem owinięty w papier, zdobyty na żandarmie, pistolet maszynowy. Miałem go zanieść do „pokoju pracy“ baonu (podobwodu) „Wola“, w celu dorobienia w tutejszych Zakładach kilku magazynków, we włazie automatu tkwił bowiem tylko jeden. Chłodna stal parabellum, zatkniętego za pasek spodni, czyniła mnie ufnym pewnym siebie.

W okolicy rynku zatrzymali mnie gońcy z zawiadomieniem, że szuka mnie dowódca batalionu, por. Jawor. „O co mu chodzi?“— myślę zaintrygowany, a goniec jakby odgadując moje myśli, dodaje podniecony:— „Wie pan, przyjechał Erik!“

Wkrótce melduję się por. Jaworowi.

— „Nareszcie pana złapaliśmy! Pan wie, że Erik przyjechał?“

— „Tak jest panie poruczniku!“

— „No więc zrobimy „robótkę“! Co pan ma tu owinięte? — rzekł wskazując na pakunek.

— „Pistolet“ maszynowy, właśnie niosłem go do pana.“

— „Dobrze, bardzo dobrze się składa“ — przerwał mi porucznik. „Wykona pan zamach na Erika. Sytuacja przedstawia się tak: niespodziewanie przyjechał Erik, tym „Fiatem“, o tam, widzi pan, przed restauracją Spytkowskiego. Tam właśnie pije i lada chwila ma odjechać. Przetrzymują go Łęcki i Nowak, opajając go wódką. Czasu mamy mało! Przyjechał w towarzystwie trzech gestapowców, ale w knajpie jest prócz nich z 10 tutejszych drani z szupo, kripo i gestapo. Otóż pan, panie podchorąży, wejdzie do lokalu, puści seryjkę w Erika i natychmiast wycofa się. Będzie to o tyle łatwe, że na rynku jest dzisiaj ruch. Rzecz całą musi pan wykonać jak najszybciej. To musi być zaskoczenie, rozumie pan! Resztę zostawiam panu!“

— „No tak, panie poruczniku, to wszystko proste, ładne, ale do restauracji nie wejdę i akcji sam wykonać nie mogę. Muszę mieć przecież ubezpieczenie. Czy pan ma ludzi?“ — zapytałem.

— „Nie! — odpowiedział i czułem w tym krótkim słowie zdenerwowanie.

— „No chyba pan sam rozumie...“ zacząłem pojednawczo, lecz w tym momencie przerwał mi:

— „Dobrze, już dobrze... Więc wobec tego niech pan sam przygotuje sobie plan, a na ubezpieczenie kogos może znajdę, ale spieszmy się, na litość Boga, spieszmy się. Taka okazja prędko się nie nadarzy!“— „A więc za 10 minut czekam tutaj, w tym samym miejscu“ — odpowiedziałem szybko, zawróciłem na pięcie, i niemal pobiegłem do jednego z moich ludzi, „Zwardonia“ L. aby się tam przygotować i złożyć rozebrany automat. Pożyczyłem jesionkę, (padał już deszcz i broń musiałem ukryć pod płaszczem), nałożyłem okulary, w nadziei, że trudniej będzie mnie rozpoznać i wybiegłem z domu państwa L. jak oszalały.

Po głowie przelatywały mi tymczasem z chyżością błyskawicy różne projekty wykonania rozkazu. Zdawałem sobie sprawę, że akcja jest bardzo ciężka. Wycofanie będę miał trudne, ponieważ w odległości 200 — 300 m. stały w szkołach na ulicy Kolejowej i Kościelnej kompanie t. zw. motoriesierte gendarmerie, poza tym groźni dla mnie byli konfidenci, żandarmi i gestapowcy pijący razem z Erikiem w restauracji. W końcu jednak zdałem wszystko woli Boskiej. Po dojściu do rynku zameldował mi się kapral podchorąży „Czerw“ — Papi jako moje ubezpieczenie. Obejrzałem go krytycznym spojrzeniem: szyję miał obandażowaną, wypieki



. zdążyłem zauważyć skutki moich strzałów.

na twarzy i gorączkę w oczach. Zauważył to i pospieszył z wyjaśnieniem, że czuje się zdrowy i gotów jest na wszystko.

— „A broń masz?“—spytałem podejrzliwie, bo z góry przypuszczałem, że złapano go jako pierwszego lepszego z ulicy i broni napewno mu nie dano.

— „No... tak, powiedziano mi, że ty ją masz“ — zająknął się.

— „Tak, ale dla siebie, przecież z gołymi rękoma ze mną nie pójdziesz, to byłby absurd“ — odpowiedziałem stanowczo. Zauważyłem w jego oczach żal i rozczarowanie.

— „Dam ci jednak moją parabelkę i zapasowy magazynek, tylko...“

— „Nie bój się „Alter“, nic jej się ze mną nie stanie“ — przerwał uszczęśliwiony i pochwycił długimi, drżącymi palcami piękną broń, wprowadził nabój w lufę i wsadził pistolet do obszernej kieszeni kurtki.

— „No, to idziemy, co?“ — rzucił zawadiacko i spojrzał na mnie.

Rozglądałem się w tej chwili po rynku i szukałem „podstawy wyjściowej“ (jeśli wolno mi się tak wyrazić), skąd najszybciej i niepostrzeżenie mógłbym dopaść auta. Wreszcie znalazłem...

Wybrałem następną bramę za restauracją, 15 — 20 m. od auta. Weszliśmy tam z „Czerwem“ i tu przedstawiłem mu swój plan: „ja „rąbię“ Erkia, a ty jesteś moim ubezpieczeniem. Strzelać będę do niego wtedy, gdy będzie wchodził do auta. Twoim zadaniem będzie osłaniać mi, w momencie oddawania strzału — pleców, żeby przez szybę wystawową jakiś s... syn nie strzelił mi w plecy. Masz nikogo do szyby nie dopuścić. Wycofujesz się ze mną wtedy, kiedy ja od auta odskoczę. Uciekamy w ulicę Iłżecką, do lasu.“

Minęło z 10 — 15 minut. Nerwy napięte były do ostatnich granic. Serce biło jak oszalałe i dusiło coś w gardle. Nogi dziwnie ciążyły, chciało się usiąść a jednocześnie coś podrywało. Bolek wychylił się z bramy mówiąc:

— „No, Alter, już siedzą w aucie: Wal do nich!“

Wyjąłem spod płaszcza automat i wyskoczyliśmy z bramy. Przebiegłem pochylony kilkanaście metrów w stronę auta. Dopadłem go skierowałem lufę automatu do wnętrza. Cztery pary przerażonych oczu, jak zahypnotyzowanych patrzyły w wylot lufy. Nacisnąłem język spustowy. Broń zaterkotała, wypuszczając strumień ognia od siedzeń przednich ku tylnym i z powrotem. Owionął mnie dym i ostry zapach krwi... Zdążyłem zauważyć skutki moich strzałów.

Gestapowiec przy kierownicy zsunął się martwy pod motor, szofer — ciężko ranny zwisł na kierownicy, Erik zwalił się przez drzwiczki na bruk, czwarty gestapowiec obsunął się z siedzenia tylnego na spód auta. Ktoś piąty upadł na bruk po przeciwnej stronie samochodu.

W każdej chwili spodziewałem się strzałów z tyłu i nadejścia pomocy Niemcom. Nie miałem ani chwili do stracenia. Oderwałem się szybko od auta i pomknąłem w kierunku ulicy Iłżeckiej. Ubiegłem ze dwadzieścia kroków, lecz zaintrygowany, że nie słyszę tupotu nóg „Czerwa“ za sobą — obejrzałem się: Bolek stał jeszcze przy aucie, wywijał pistoletem i... nie uciekał.

— „Bolek, do licha ciężkiego, co tam jeszcze robisz?“ — krzyknąłem zdenerwowany. Kiwnął mi ręką, że biegnie. Odwróciłem się i popędziłem dalej.

Nie ubiegłem nawet pięciu sekund, gdy gwizdnęły mi koło ucha pociski.

Obejrzałem się i stanąłem jak wryty. „Czerw“ leżał martwy na chodniku, twarzą do ziemi, z bezwładnie odrzuconymi rękami. Szara kurtka zmarszczyła mu się na plecach. Zobaczyłem wychylonego z drzwi restauracji żandarma Erwina z pistoletem w dłoni. Puściłem w jego kierunku króciutką seryjkę z automatu. Gwałtownie się schował. Przemknęło mi przez głowę, czy mogę jeszcze coś pomóc koledze, spojrzałem nań jeszcze raz: leżał spokojnie bez ruchu. Spojrzałem na automat: jeszcze pocisk jest. Chyba ostatni...

Odwróciłem się i pobiegłem co sił w płucach, przez podwórka i uliczki ku rysującej się świeżą zielenią ścianie lasu.

Zdzisław Alter — Zieniewicz ppor.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SPOŻYWCÓW W NOWEJ POLSCE

Powszechne spółdzielnie spożywców w czasie poprzedzającym wojnę z Niemcami nie odgrywały większej roli w życiu gospodarczym kraju. Mały ułamek ogólnego obrotu towarowego przepływał nurtem spółdzielczym. Jedynie w poszczególnych ośrodkach miejskich, robotniczych, szczególnie kolejarskich miały spółdzielnie swoje tradycje i naogół nieźle pracowały, przechodząc różne koleje losu, tak jak je przechodziła cała klasa robotnicza, z którą były związane i na jej podłożu wyrosły. Stąd też przechodziły okresy względnie dobrej gospodarki, a częściej wpadały w trudności, które były wyrazem materialnego położenia warstw pracujących. Każda fala strejków, bezrobocia, zmniejszania się siły kupna robotników i pracowników była falą spadku obrotów, wąskiego asortymentu towarowego i kryzysów spółdzielni. Nierzadko spółdzielnie nie przetrzymywały tych warunków i ulegały likwidacji.

Spółdzielnie spożywców w małych osadach i na wsi były drobne, nie panowały gospodarczo nad rynkiem. Obok nich istniał i panował w całym tego słowa znaczeniu drobny i średni kupiec, udzielający towaru na kredyt — doliczający sobie za to, gorszym gatunkiem towaru, nieuczciwą wagą, czy wysoką ceną — trzymający ciągle w swojej orbicie biednego chłopa i robotnika.

Nadbudową tych spółdzielni był Związek Spółdzielni Spożywców R. P. Społem“, stawiający mocniej swoje kroki w rozbudowie dopiero w 1937/8 roku i posiadający zaledwie kilka większych, własnych zakładów produkcyjnych. W okresie okupacji, gdy nie było żadnego legalnego polskiego życia organizacyjnego, powszechne spółdzielnie spożywców, szczególnie na wsi jako jedyna forma gospodarczego zrzeszenia się Polaków, rozwinęły się znacznie. Jeszcze przedtem, w sanacyjnych czasach znaczna część działaczy lewicowych, w okresie wzmożonego terroru faszystowskiego w Polsce, znalazła przytułek w spółdzielniach, a także w czasie okupacji niemieckiej, spółdzielnie były w dużej mierze miejscem ukrytego azylu dla działaczy robotniczych i świadczyły na walkę z okupantem.

Wywalczenie niepodległości i powołanie do życia nowej Polski, stworzyły korzystne warunki dla rozwoju spółdzielczości, która z miejsca stanęła do współpracy, podczas, gdy elementy kupieckie, mieszczańskie wyczekiwały niezdecydowane — mając jeszcze złudne nadzieje na powrót sanacyjnego okresu, zapewniającego im supremację gospodarczą.

Spółdzielnie spożywców uruchomiły swe sklepy, rozprowadzając posiadane zapasy towarowe, mimo tego, że zdawały sobie sprawę, że już je nieprędko odkupią, nawet nie po tych cenach, po których sprzedają. Czyniły to z patriotycznego obowiązku, w interesie zaopatrzenia konsumentów i zahamowania ogromnej zwyżki cen, panującej z powodu niepewności waluty i braku stałych dostaw towarowych.

W nowych warunkach odradzającego się Państwa Polskiego nałożono na spółdzielnie spożywców zadania przerastające ich siły, zasoby materialne i fundusze. Spółdzielnie musiały zaczynać działalność gospodarczą i organizacyjną, niejednokrotnie od zera, gdyż towary zostały wywiezione lub rozgrabione przez uciekającego okupanta. Reforma walutowa pozbawiła ich wymiany pieniędzy tzw. „krakowskiej waluty“. Niemniej jednak dynamika rozwojowa, przychylny stosunek władz państwowych partyj robotniczych — zrobiły swoje. Spółdzielnie spożywców przełamały trudności, znacznie powiększyły swój stan posiadania, niektóre uwielokrotniły liczbę swoich sklepów, często przejmując różnego rodzaju wytwórnie, masarnie, piekarnie, fabryczki wód gazowych itp.

Władze aprowizacyjne przelały na nie uprawnienia i obowiązki rozdziału żywności na karty dla robotników i pracowników przemysłu, będącego pod zarządem państwowym, oraz dla urzędników samorządu i administracji państwowej.

Spółdzielnie otrzymały wyłączność rozprowadzania chleba, cukru, mąki, soli oraz żywności z dostaw UNRRA. Na spółdzielnie spadły zadania sprostania sprawnego rozdziału aprowizacji reglamentowanej i zaopatrzenia poza kartkowego po słusznych cenach. Można z całą odpowiedzialnością podać, że były jedynymi regulatorami cen, hamującymi mniej, czy więcej skutecznie, spekulacyjne zapędy kupiectwa prywatnego.

W miarę normalizacji życia gospodarczego kraju, powraca do handlu coraz więcej „inicjatywa prywatna“, powstają trudności lokalowe, rozpoczyna się walka o nie. Państwo otaczając opieką spółdzielnie, wydaje dekret o moratorium lokalowym dla spółdzielni zabezpieczając im już zajęte lokale. Następnie przekazuje spółdzielniom wyłączność rozprowadzania na korzystnych warunkach, artykułów monopolowych.

Rola spółdzielczości spożywców jest szczególnie obecnie pożądana, gdyż odradzające się państwo, zaleczając stopniowo rany wojny i zniszczenia, wywołane przez okupanta jeszcze nie może zaspokoić wszystkich potrzeb swoich obywateli. Niepełna jeszcze odbudowa rolnictwa powoduje utrzymywanie się stosunkowo wysokich cen artykułów żywnościowych, na które robotnik czy pracownik umysłowy nie może być obojętny, gdyż sumy jego budżetu domowego ograniczone są do szczupłych płac. Stąd każda różnica cen, każda ich zwyżka ma swoje ujemne znaczenie, którym spółdzielnie spożywców winny i muszą stawiać skuteczne tamy.

C. d. n.

Józef Niemiec

MY SAMI W NOWEJ GOSPODARCE

V. WIEŚ MUSI BYĆ SWOJA

Polska jest krajem jeszcze bardziej rolniczym

Kto mówi, że Polska jest krajem rolniczym i ma na myśli, że 70 proc. Polaków żyje z uprawy roli, ten nie wie, jak bardzo Polska jest krajem rolniczym. Polska jest krajem rolniczym społecznie, politycznie i gospodarczo, nie dlatego, że ma silne rolnictwo, ale właśnie dlatego, że ma złe rolnictwo. Dlatego, że sprawy rolnicze były zawsze zaognionym, albo i ropiejącym miejscem w organizmie narodowym.

Z nienormalnych stosunków wiejskich wyrastała nasza struktura społeczna: brak mieszczaństwa, przewaga szlachty, szlacheckie pochodzenie i szlachetczyzna kulturalna inteligencji. Chłopski nie rzemieślniczy rodowód proletariatu. Sprawy rolne były głównym frontem walki politycznej. Obóz postępu — to niegdyś znaczyło u nas: obóz przeciwpańszczyźniany, potem — uwłaszczenie chłopów, wreszcie reforma rolna. Obóz wstecznictwa — to kolejno wszystko przeciwne.

Gospodarka naszego kraju kształtowała się pod wpływem takich głównych czynników jak: brak przypływu z wsi do miasta, a więc brak mieszczaństwa, a więc brak przemysłu, a więc z powrotem przeludnienie wsi. W gospodarce, polityce, kulturze — czegokolwiek byśmy dotknęli — sprawy wiejskie — zawsze zagmatwane, zaognione, palące.

JASNA PRZYSZŁOŚĆ I DZISIEJSZE TROSKI

I dzisiaj troski o wieś nie przestają nas trapić. Przyszłość wygląda jasno: dokonana rewolucja rolna, gotowy przemysł, który woła o młodzież, nowe obszary, które czekają pługa. Przeludnienie przestało być koszmarem nie do odpędzenia.

Oto rząd ludowy, który chce wsi nowej, europejskiej XX wieku, chłopskiej, hodowlanej i intensywnej. Wiemy, że za trzy lata produkcja przemysłowa dla wsi wzrośnie niemal dwukrotnie w stosunku do przedwojennej, a produkcja rolna jeszcze nie osiągnie przedwojennego poziomu. To znaczy, że za metr żyta, 100 kilo żywca, rolnik dostanie znacznie więcej, niż przed wojną. Pięknie. Ale przemysł trzeba uruchomić, młodzież przeszkolić, puste obszary zaludnić. Za rewolucją rolną przyjść musi reforma rolna: na podzielonej ziemi muszą powstać nowocześnie wyposażone gospodarstwa chłopskie. Dla hodowli — trzeba zwierząt. Dla intensywnej gospodarki — nawozów, nasion i umiejętności. Za nami — bardzo wiele, przed nami — więcej. I jeszcze jednego potrzeba naszej wsi. jak każdej wsi chłopskiej...

ORGANIZACJA — ZAGADNIENIA CENTRALNE

Wieś chłopska — to miliony gospodarstw i miliony gospodarzy. Masa. siła. Tak jest

Ale to jednocześnie miliony panów na swoim do zorganizowania, to miliony konkurentów na tym samym rynku produktów rolniczych.

Organizacja jest i była zawsze słabizną wsi chłopskiej.

MILIONY GOSPODARZY I JEDEN PLAN

Nowa gospodarka polska musi być, jak każda nowoczesna gospodarka — planowa. Nie każde gospodarstwo samo i dla siebie. Wszystkie razem dla wspólnego dobro bytu i wspólnych jeszcze większych celów. Jeden wspólny cel i plan: miliony panów na swoim.

Łatwo narzucić plan przemysłom kluczowym. Można go narzucić przemysłom spożywczym, bardzo trudno gospodarstwom domowym i rolnym. Tu nie ma mowy o ścisłym planie liczbowym dla każdego gospodarstwa. Każde musi być samodzielne — a przecież muszą wszystkie razem być czymś obliczalnym i określonym w gospodarce narodowościowej. Muszą być zespołem, nie kupą piasku. Tu nie pomoże milicja ani komisja cennikowa, kary ani nagrody. Musi przyjść dobrowolna organizacja zawodowa i gospodarcza. Między przymusem państwowym i człowiekiem — i milionami ludzi — dobrowolne uspołecznienie. Gdzie tylko mamy indywidualną gospodarkę chłopską — nie ma innej organizacji gospodarczej, poza spółdzielczością.

To jest organizacja dobrowolna ,a więc pracująca gładko, porządkująca od strony rynku, od zbytu, od zaopatrzenia w narzędzia pracy — samo gospodarstwo chłopskie.

Wielki plan gospodarczy całego państwa nie ma przed sobą nieuchwytnego, nieobliczalnego stada gospodarstw: dzięki organizacji spółdzielczej ma jedno zamówienie i jedną ofertę całej wsi: tyle możemy rzucić na rynek produktów rolnych, tyle potrzebujemy wytworów przemysłu. Wiadomo z kim rozmawiać i na jakiej podstawie liczbowej. Można więc rozmawiać, uzgadniać, planować, wprowadzać w życie. I tak trzeba dla Państwa i dla wsi.

MILIONY GOSPODARSTW I JEDEN RYNEK

Wolna konkurencja już dawno przestała być ideałem porządku gospodarczego. Pierwszy porzucił ją sam przemysł kapitalistyczny, wiążąc się w trusty i kartele. Wobec tych zorganizowanych potęg przemysłowych, wieś pozostała rozproszona i bezsilna. Skutki znane: wyzysk i nędza.

A rynek rolniczy w dodatku, to nie pierwszy lepszy rynek wyrobów przemysłowych; tam wyprodukuje się wiecej, ceny trochę spadną, rozsprzeda się, a na następny rok, można wyprodukować mniej. Wyprodukuje się za mało, ceny trochę wzrosną, ludzie ograniczą apetyty, a potem można podnieść produkcję.

W rolnictwie inaczej. Przede wszystkim — o wielkości produkcji decyduje nie tylko człowiek, ale słońce, wiatr i deszcz. A tym na cenach nie zależy. Po drugie, same ceny produktów rolnych mają mniejszy wpływ na spożywców niż inne. Jeść trzeba. Cena chleba rośnie — trudno. Nie kupuje się czego innego, lecz chleb, kartofle, nawet mięso i mleko kupić trzeba. A z drugiej strony, chleba, choćby najtańszego, nie można zjeść za dużo. Mały brak zboża wywołuje popłoch na rynku, ludzie kupują i nie pytają o ceny, które też rosną gwałtownie. Nawet niewielkiego nadmiaru zboża nie można sprzedać, choćby po bardzo niskich cenach. Toteż obrót produktami rolnymi musi być bardzo dobrze zorganizowany; ktoś musi ostrzegać rolnika o stanie rynku, ktoś musi skupować od niego, (urodzaj czy nieurodzaj) całe zboże i zapewnić mu mniej więcej stałą cenę; ktoś musi nadmiar magazynować i puszczać na rynek planowo i równomiernie.

Tego nie zrobią poszczególne gospodarstwa, ani kupcy zbożowi, a choćby zrobili, to dla swojej korzyści — niska cena dla chłopa, wysoka dla spożywcy. To musi zrobić — po pierwsze — wieś sama, po drugie — wieś zorganizowana w spółdzielczość.

I nie może jej nikt przeszkodzić. Wiemy, że nawet mały konkurent, mała ilość zboża rzucona na rynek, albo zatrzymana celowo w magazynach — wywoła rewolucję cen i olbrzymie szkody dla wsi, albo miasta, a najczęściej dla jednego i drugiego. Dlatego spółdzielczość nie broni się przed konkurencją prywatną w mieście. Ale na wsi, zwłaszcza kiedy chodzi o zbyt produktów rolnych — nie może mieć konkurentów, bo konkurencja na tym rynku, to szkodliwy chaos i huśtawka podstawowych warunków życia i dla chłopa i dla pracujących w miastach. Wieś musi mieć swój los w swoim ręku.

WIEŚ CHCE BYĆ SWOJA

Jeszcze jedno musimy wziąć pod uwagę, wieś nie tylko powinna być swoja — ale wieś już o tym dobrze wie. I wieś chce być swoja.

Chłop zbyt długo był zależny. I od pogody i od koniunktury, i od pana, i od pośrednika. Chłop chce być nareszcie niezależny. I ma rację. Nie tylko chodzi o rację — chodzi o rzeczywistość. Ta wola chłopskiej samodzielności jest rzeczywistością. A z rzeczywistości muszą wyciągnąć wnioski nawet ci, którzy nie przyznają racji.

Nie byłoby zapewne nieszczęścia, gdyby poza aparatem zbytu produktów rolnych, gdzie nie może być konkurencji — ostał się na wsi tu i tam i jeszcze gdzieś obok spółdzielczości prywatny sklepik spożywczy, albo sprzedawca nawozów sztucznych i maszyn. Ale chłop na zimne dmucha, i nie chce i tego.

Jest jeszcze sprawa ważniejsza. Dla chłopa spółdzielczość znaczy więcej, niż dla robotnika lub pracownika umysłowego. On nie tylko poprzez spółdzielnię wydaje, ale i zarabia poprzez spółdzielnię. Dla niego spółdzielczość jest organizacją wszystkich jego spraw. I nic dziwnego, że te wszystkie sprawy chce ująć w jedną całość, w jedną organizację, w jedną politykę. Stąd pomysł gminnych spółdzielni, uniwersalnych, spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej", które chcą objąć jednolicie wszystkie sprawy gospodarcze całej gminy.

Wieś powinna być swoja, wieś chce być swoja, wieś musi być swoja, cała swoja i dla siebie i dla Państwa. Tak będzie dobrze. C. d. n.

Adam Rapacki

OPOLSZCZYZNA

WCZORAJ I DZIŚ



Opolanka w odświętnym ludowym stroju

Rok 1937. Czerwiec. „Miłość" polsko-niemiecka kwitnie... Otrzymuję polecenie jednej z warszawskich redakcji, aby dostać się na Śląsk Opolski i przywieźć stamtąd materiał dotyczący losu Polaków „za miedzą".

Beuthen! — był naszym polskim Bytomiem, którym Polacy władali przed 800 laty. Rozglądam się ciekawie. Ulice pełne „Parteigenossen", SS-manów, Hitlerjugend.

„Gospoda Polska" w Bytomiu była jedynym ośrodkiem, gdzie schodzili się Polacy. Napis, umieszczony na zewnątrz, robił niezwykłe wrażenie wśród morza napisów niemieckich. Początkowo przyjęto mnie nieufnie. Listy polecające z Polskiego Związku Zachodniego w Katowicach zmieniły nastawienie gospodarzy. Rozwiązały się języki. Nie sposób tego wszystkiego dziś przytoczyć — określić jednak można ogólnie: ucisk potworny i stalowa wola wytrwania.

W pewnej chwili otworzyli radio.

— Tu Warszawa! Zgon Wojciecha Drzymały — płynęły słowa z głośnika.

— Dziadku! Kto to był Drzymała? — spytał ciekawie 9-cioletni Froncik.

Dziadek, nazwiskiem Piechcik Alfons, wysoki, postawny mężczyzna z zamaszystymi wąsami — o twarzy hardej i ostrym stanowczym spojrzeniu, nie dał się długo prosić. Wszedł na jakąś ławkę, aby zgromadzeni mogli go lepiej słyszeć i wygłosił dłuższe przemówienie o Drzymale.

Różnie bywało na tej pięknej, piastowskiej ziemi, ale w roku Pańskim 1937 prześladowanie Polaków doszło do szczytu. Zamknięto szkoły polskie, aresztowano nauczycieli — Polaków, skasowano nabożeństwa polskie, zostawiając zaledwie 9 kościołów, dosłownie dziewięć kościołów t.zw. rejencji opolskiej, gdzie dla pozoru zezwolono na nabożeństwa polskie; prasę polską ograniczono do jedynych „Nowin Opolskich", które następnie całkowicie sparaliżowano; prześladowano szczątki istniejących jeszcze towarzystw śpiewaczych i kulturalnych; wreszcie najmocniej uderzono w chłopa polskiego, który z dziada pradziada wrósł w tę ziemię .Wydano mianowicie t.zw. ustawę o zagrodach dziedzicznych. Działanie jej polegało na tym, że dziedziczyć ziemię mógł tylko Niemiec czystej krwi, który mógł się wykazać poczynając od trzeciego pokolenia wstecz swoją niemieckością. Czy Alfons Piechcik, chłop spod Bytomia, mógł zadośćuczynić tej ustawie? czy chciałby? — to ważniejsze pytanie. Rozpoczęły się więc wysiedlania masowe. Miejsce Polaków zajmowali Niemcy. Polacy szli wgłąb Niemiec służyć potędze Reichu.

Następnego dnia pobytu na Opolszczyźnie poszedłem na nabożeństwo niedzielne do kościoła wiejskiego pod Opolem. Gdy w pewnej chwili ksiądz w czasie odprawiania Mszy Św. zaintonował „U drzwi Twoich stoję Panie", a rozmodlony lud podchwycił pieśń, do kościoła weszło sześciu gestapowców w czapkach... Z księdzem rozprawili się krótko. Skuli w kajdany i zabrali. Wiernych usunęli z kościoła, waląc pejczami, zakończonymi kulkami ołowianymi... Ale niektórzy okazali się twardsi od ołowianych pejczów. Grupka Polaków udała się do pewnej chałupy, położonej zdala od kościoła. Tam, w dużej izbie, rozpoczęło się dalsze nabożeństwo. Właścicielka chałupy, mówiąca najpiękniejszym językiem Kochanowskiego, podobnie jak 90 proc. ludności wiejskiej na Opolszczyźnie, odsunęła komodę, wyjęła z podłogi deskę, wsunęła rękę i wyciągnęła obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Napis umieszczony pod obrazem nie różnił się od napisów naszych: „Królowo Korony Polskiej — módl się za nami!" Nie zapomnę tego nabożeństwa. Ustawiona czujka przed chałupą pilnowała. Szeptem niemal śpiewano: „Pod Twoją obronę uciekamy się...".

Jasny płomień świec rzucał odbłyski na obraz i czynił go niezwykłym, majestatycznym. Tak modlił się lud śląski na Opolszczyźnie w roku Pańskim 1937 — tak żył, cierpiał i czekał.

A DZIŚ...

100 km mijamy szybko. Nie ma granicy. Droga wolna dla każdego. Nawet nie możemy poznać, w którym miejscu była granica. Wieś opolska już jest zaludniona całkowicie. Po różnych przykrych początkowo perypetiach, zamieszkali tu od wieków Polacy otrzymali należne sobie świadectwo obywatelstwa polskiego i zdają się już zapominać o latach niewoli.

Osiedleńcy przybyli zza Bugu bądź z centralnej Polski, zadomowili się na dobre. Sławna już wieś pod Prudnikiem — Nowa Naprawa jest przykładem dobrze pomyślanej, zorganizowanej akcji osiedleńczej. Chłopi otrzymali przeciętnie po 15 ha. Nie zastali żadnego inwentarza — dziś mają konie, krowy, świnie — i niezły inwentarz martwy. Polacy, osiadli tu oddawna otrzymali pomoc w maszynach i nasionach. Współżycie początkowo trudne, układa się w tej chwili niemal zupełnie dobrze. Rodziny łączą się ze sobą drogą małżeństw; współpracują, pomagają sobie nawzajem: Polak odnalazł Polaka.

Opole tętni życiem. Jest to niewątpliwie najbardziej odniemczone miasto na ziemiach odzyskanych. **Języka niemieckiego nie słyszy się zupełnie.** Niemców zostało kilkuset, czeka ją swej kolejki, aby wrócić do Rzeszy.

Jakże przedstawia się zamierzchła przeszłość, którą dziś możemy śmiało oglądać.

Idę do kościoła OO. Franciszkanów, zbudowanego w 1250 r. wraz z klasztorem przez polskich Franciszkanów przybyłych tu z Krakowa. Za głównym ołtarzem znajdują się groby książąt piastowskich. Spoczywają tu: Bolko I, Bolko II, Bolko III i księżniczka Anna żona Bolka II, wszyscy pochowani w w. XIV.

.W wydawnictwie niemieckim pt. „Die Bau und Kunstdenkmäler des Kreises Oppeln" autorzy niemieccy piszą wyraźnie, że w podziemiach kościoła Franciszkanów pochowanych jest 8 książąt i 3 księżniczki piastowskie. W roku 1709 znaleziono tu 25 trumien ze zwłokami mnichów polskich. Dobudówką kościoła jest kaplica, której fundatorką była piastowska księżniczka — Jadwiga. Do chwili obecnej dochował się w doskonałym stanie orzeł piastowski. Oprowadzający nas ojciec Franciszkanin mówi, że kościół ten został zabrany Franciszkanom przez władze pruskie w 1811 roku.

Niedaleko kościoła znajduje się stary piastowski zamek; właściwie pozostała tylko wieża. Okazuje się, że Niemcy od roku 1930 do 1933, budując nowy gmach rejencji, natrafili na starą słowiańską osadę. Nie chcąc wydobywać kompromitujących wykopalisk, zburzyli zamek i na jego gruzach postawili budynek, który obecnie służy władzom polskim za siedzibę Starostwa i Zarządu Miasta.

Według opinii Polaków, zamieszkałych w Opolu od lat, wykopaliska były tak jaskrawym dokumentem polskości tej ziemi, że Niemcy otoczyli barierami miejsca pracy i nie pozwolili zbliżać się nawet swojej ludności.

Żegnam twierdzę niezłomnej polskości Opole, i jadę dalej szlakiem Piastów.

Centrum Brzegu jest spalone niemal doszczętnie — tu i ówdzie widać wśród gruzów otwarty sklep polski. W Brzegu również istnieje stary piastowski zamek. Nad pamiątkowymi tablicami, których napisy mówią, że był on własnością księcia Lignicy i Brzegu — Jerzego, widnieją do dnia dzisiejszego orły piastowskie. Zamek uległ spaleniu w czasie działań wojennych, jednak da się odbudować.

Kaplica św. Jadwigi, która była żoną Henryka Brodatego, matką Henryka Pobożnego, jest przepiękna Obraz nad głównym ołtarzem dochował się wspaniale. W bocznej nawie spoczywają zwłoki książąt piastowskich .Trumny ich leżą na posadzce kościoła, i szakale w ludzkiej postaci, szukając kosztowności, rozbiły ich wieka.

Dziś kaplica jest pod zarządem polskiego księdza ze Lwowa i służy za miejsce modlitwy 9 tys. wiernych. Kościół parafialny remontuje się po działaniach wojennych. Brzeg ma jeszcze 2 tys. Niemców, którzy czekają na wysiedlenie. Miasto jest zniszczone, ale dzielnice położone z daleka od centrum ,a przede wszystkim dzielnica willowa, nadają się doskonale do zamieszkania. W Brzegu czynna jest jedna z największych w Europie garbarni, której produkcja przekracza produkcję wszystkich garbarni w Polsce przedwojennej. Jedna rzecz razi przybysza — napisy niemieckie. Widać, że nie ma się kto tym zająć. Po roku polskich rządów należy nadać miastu polski charakter.

JÓZEF PIECHOTA MÓWI...

Miasteczko Lubań położone jest o 18 km. od Brzegu. Dowiedzieliśmy się, że mieszka tam uczestnik trzeciego powstania śląskiego. Jedziemy więc z Brzegu do Lubania, aby porozmawiać z nim o dawnych czasach.

Już na dwa tygodnie przed wybuchem trzeciego powstania — mówi Piechota — wiedzieliśmy o terminie rozpoczęcia akcji zbrojnej. Mieszkałem we wsi Winów koło Opola i należałem do tajnego Związku Polaków. Pomimo, że we wsi było 90 proc. Polaków, cała miejscowość żyła pod terrorem „Grenzschutzu". Musieliśmy się bardzo chronić, ponieważ było pełno szpiclów denuncjatorów.

Ja bezpośrednio nie byłem w akcji zbrojnej; należałem do grupy sabotażowo-dywersyjnej. Brałem udział w wysadzeniu trzech mostów na Odrze. Była to robota niebezpieczna, bo "Grenzschutz" na tydzień przed powstaniem zorientował



Górnik w stroju odświętnym (fot. A. Bogusz)

Kościół franciszkanów w Opolu, w którym znajdują się grobowce książąt piastowskich (fot. A. Bogusz)



Zamek piastowski w Brzegu (fot. A. Bogusz)



Wieża piastowska, jedyna pozostałość po pięknym zamku w Opolu zburzonym przez Niemców (fot. A. Bogusz)



się w sytuacji, obstawił wszystkie mosty i linie kolejowe, ale dla Polaków nie ma rzeczy niemożliwych. W nocy z 2 na 3 maja, udało nam się wysadzić most pod Szczepanowicami, później dwa inne.

W chwili wybuchu powstania dziesiątki mężczyzn opuściły Winów i poszły do akcji. „Grenzschutz" rozpoczął prześladowania. Wyciągano z łóżek kobiety i dzieci, bito je i trzymano w piwnicach. Niestety, linia frontu biegła w ten sposób, że nie ogarnęła swym zasięgiem naszej wsi; ja po spełnieniu swoich czynności, ukrywałem się razem z kolegami przez kilkanaście dni i nocy w okolicznych lasach. Chcieliśmy kilka razy przedostać się przez linię frontu, ale nie udało się to nam ani razu. Winów był otoczony przez wojska powstańcze, ale nie był zajęty. Terror był jednak tak potworny, że żaden z mężczyzn nie mógł się pokazać we wsi. Terror ten nie zmniejszył się po zakończeniu powstania: wystarczy stwierdzić, że jeszcze przez dwa lata po wybuchu powstania nie mogli się pokazać we wsi uczestnicy walk z Niemcami. Po zakończeniu powstania rozpacz była okropna, gdy dowiedzieliśmy się, że nie będziemy należeć do Polski — przecież w plebiscycie 87 proc. mieszkańców wsi Winów opowiedziało się za Polską.

Czy pan cały czas przebywał na Śląsku Opolskim?

— Tak, tu się urodziłem i wychowałem. Ciężko nam tu było żyć, bardzo ciężko. Gdy do władzy doszedł Hitler, prześladowania były okropne. Wystarczyło, aby odezwać się po polsku, a już szło się do obozu koncentracyjnego. Oczywiście, byłem obywatelem niemieckim jak tysiące innych, ale duszę mieliśmy i mamy polską. Ciężko było żyć. Skasowano nabożeństwa i szkoły polskie, nie wolno było mieć w mieszkaniu polskiej książki. Od 1944 roku powołano mnie do wojska niemieckiego, a rodzinę wysiedlono do Lubania. Gdy klęska Niemców była pewna, o czym wiedzieliśmy dużo wcześniej, gdyż słuchaliśmy radia z Londynu razem z oficerami austriackimi, wsadzono nas na okręt i przewieziono do Szlezwigu.

— Gdzie pan się uczył po polsku? Mówi pan wspaniale.

— Matka mnie uczyła, a odkąd żyję na świecie, językiem polskim posługiwałem się w domu, przeważnie wieczorami, gdy drzwi były zamknięte i wiedziało się, że nikt nie przyjdzie. Mieliśmy w domu również kilka polskich książek pod podłogą m. in. „Krzyżaków", czytałem ją ze 40 razy, dzięki niej nie zapomniałem języka polskiego.

Piechota pokazuje książkę. Jest w okropnym stanie; w dolnych rogach brudne plamy mówią o ciągłym ślinieniu; tu i ówdzie podarte strony, połamana okładka. Ze wzruszeniem patrzę na tę historyczną książkę: spełniła swoje zadanie; spełniła tak dobrze, że należy ją przechowywać dalej, aby była realnym śladem niezłomnej woli tysięcy braci naszych w Opolskim.

— Dzięki Bogu, że dożyłem Polski — mówi Piechota, Polak z dziada pradziada, któremu los pozwolił doczekać się Ojczyzny. Jeszcze mój dziadek mówił, gdy miałem 8 lat, że przyjdzie kiedyś chwila, że wrócimy do Macierzy.

Kończymy wizytę w Lubaniu i jedziemy dalej...

Czesław Ufnalewski

BRZEG

Pierwsze wiadomości o Brzegu Śląskim sięgają 1096 r. Podług dokumentu wydanego przez Henryka Brodatego z 1235 r. miasto to zwało się Wysoki Brzeg i rozciągało się ponad lewą stroną Odry, przeciwległa prawa znana była pod nazwą polskiej i stanowiła ogromne błonie, które pokrywała rzeka, kiedy występowała ze swych niskich brzegów. Z budynków tego miasta zasługują na specjalną uwagę ruiny zamku. Po wygaśnięciu książąt śląskich ani cesarze austriaccy, ani królowie pruscy, pod władzę których Brzeg dostał się później, bynajmniej nie myśleli o naprawie zamku, a Fryderyk Wielki obrócił zamek na spichlerz. Widać tu herb z orłem piastowskim, powyżej zaś pomiędzy drugim a trzecim piętrem w dwóch rzędach widać popiersia 24 Piastów Popiersia przedstawiają trzynastu książąt śląskich i 11 panujących z rodu Piastów. Z tego okresu pochodzi i kościół św. Jadwigi wybudowany w r. 1368 przez Księcia Ludwika I. Najciekawszą pamiątką w tym kościele jest posąg św. Jadwigi wyciosany z białego piaskowca. Według opinii archeologów jest on najstarszym zabytkiem tego rodzaju na Śląsku; rzut fałdów sukni przypomina okres przedgotycki. Posąg ma wiele podobieństwa do figur apostołów, znajdujących się w katedrze w Kolonii, a pochodzących z XIII wieku.

Zdjęcie górne na str. 1-ej przedstawia: kościół Najśw. Marii Panny w Opolu, jeden z najstarszych zabytków architektonicznych, pamiętający czasy polskie dobrze i grobowce Bolka I i II, książąt śląskich, dynastii Piastów w kościele O.O. franciszkanów.

OSTATNIE DNI STEFANA STARZYŃSKIEGO

podczas okupacji



Jedno z ostatnich zdjęć Stefana Starzyńskiego

Rydz-Śmigły opuszczając Warszawę w nocy z 6 na 7 września 1939 r. pozostawił jej jedynie kilka batalionów wojska i kilka bateryj „czterdziestek" jako ochronę przed atakami z powietrza. Przeznaczył tedy do obrony Warszawy siły niewystarczające.

W takim stanie rzeczy, prezydent Starzyński znalazł się wobec alternatywy: albo umyć od wszystkiego ręce czy też je załamać i zdać Warszawę na grę wypadków, albo też przystąpić do jej obrony.

Prezydent Starzyński wybrał drugą alternatywę: podjął obronę Warszawy. W jej ramach główną zasługą prezydenta Starzyńskiego, który od 8 do 27 września pełnił funkcje Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Stolicy, było podtrzymanie dodatnich nastrojów nękanej walką i niedostatkami ludności, a to drogą dobrego przykładu, bezpośredniego osobistego kontaktu i przemówień radiowych. Nie było to rzeczą łatwą. Jak wskazuje wydana wówczas przez redakcję dzienników warszawskich „Gazeta Wspólna" w trzecim numerze z dnia 29



Warszawa w pierwszych dniach niemieckiej okupacji

września 1939 r. — „To była zresztą celowa taktyka nieprzyjaciela — zwalenie ciężaru boju na miasto a nie na linię, co... łamało moralnie miasto. Ogień bowiem huraganowy ma na celu przede wszystkim działanie moralne".

Mimo realizowania z dużym bez przerwy nasileniem wspomnianego celu przez otaczającą Warszawę armię niemiecką, obrona Warszawy trwała aż do środy 27 września, w którym to dniu zawarto rozejm. Następnego dnia. 28 września, ukazała się odezwa prezydenta Starzyńskiego do ludności stolicy, pod której tekstem znajdują się użyte po raz ostatni, obok nazwiska prezydenta Starzyńskiego, słowa: „mjr. rez.". W odezwie Starzyński dziękuje „sercem całym za zaufanie", przekazuje ocenie historii „poświęcenie, które nakazało nam trwać na posterunkach do ostatka" oraz wzywa do podjęcia z powrotem normalnej pracy i odbudowy miasta. Jednocześnie ukazała się odezwa Komitetu Obywatelskiego, któremu przewodniczył prezydent Starzyński, dająca wyraz nadziei, że „godnie przetrwamy chwile, jakie niesie nam przyszłość".

Tego samego dnia, 28 września o godzinie 13 minut 15, walczące strony podpisały w Rakowie pod Warszawą, w budynku fabryki Skoda, protokół oddania Warszawy. Miała ona być zajmowana stopniowo (etapami) przez wojsko niemieckie, począwszy od dnia 1 października. Już dnia poprzedniego, 30 września, pojawiła się po raz pierwszy swastyka niemiecka na terenie Warszawy, a to na rękawach „bawarskiej kolumny niesienia pomocy", której zadaniem było wydawanie ciepłej strawy i chleba ludności, przyznającej się do narodowości niemieckiej. Tego samego dnia w godzinach południowych przybyli do ratusza trzej Niemcy: dr. Otto, Becher i Denker. Oświadczyli, że mają przejąć zarząd miastem.

Po kapitulacji Warszawy, Starzyński miał do wyboru: zgłosić się jako oficer do niewoli, wyjechać za granicę, do czego Go z różnych stron usilnie nakłaniano, lub wreszcie pozostać w Warszawie. Wybrał to ostatnie, pomimo, iż zdawał sobie sprawę, że Niemcy, wcześniej czy później, w taki czy inny sposób. będą się mścić na nim za wybitny udział w obronie Warszawy i przedłużanie oporu. odrzucenie w związku z tym kilkakrotnych wezwań do jej oddania, przemówienia radiowe itp.

Starzyński pozostał na razie na dotychczasowym stanowisku. Z wrodzoną sobie energią i siłą woli wszczął pracę i zabiegi w kierunku zabezpieczenia ludności warunków życia i pracy. M. in. ogłosił odezwę z dnia 2 października, wzywającą uchodźców, którzy z terenów zajętych i zagrożonych schronili się do Warszawy do jej opuszczenia. Miało to z jednej strony na celu ułatwienie aprowidowania stałych mieszkańców Warszawy, z drugiej zaś przywrócenie innym miastom i wsiom warsztatów i rąk do pracy. W dwa dni później, 4 października, wobec zbliżającej się zimy, zarządził naprawę nieruchomości, uszkodzonych na skutek działań wojennych. W 3 dni później zniósł opłaty za wodę czerpaną z hydrantów miejskiej sieci wodociągowej. 10 października uruchomił dogodny dla ludności blokowy system zaopatrywania w artykuły żywnościowe (mleko, cukier, ryż, chleb). W dniu 13 października ustalił wysokość opłat cmentarnych, obniżając poprzednie, dowolnie ustanawiane stawki, oraz przyczynił się wybitnie do zreformowania systemu bezpłatnego wydawania niezamożnej ludności ciepłej strawy i chleba. W dniu 16 października ogłosił zarządzenie w sprawie ewidencji ludności, zmierzające do dostarczenia mieszkań nieposiadającym ich. Tego samego dnia wydał zarządzenie o zwalczaniu i zapobieganiu chorobom zakaźnym.

Szczególnie doniosłe znaczenie miała dla Warszawy i jej ludności, uwieńczona dodatnimi wynikami, działalność Starzyńskiego w kierunku uruchomienia (na razie częściowego) elektrowni, gazowni, wodociągów i tramwajów (pierwsze ruszyły 18 października), ponadto zabezpieczenie dostatecznej ilości opału i środków żywnościowych oraz przeciwdziałanie zwyżce cen. W tym celu, przy udziale gminy m. Warszawy, Związku Gospodarczego „Społem" i in. powołano do życia z dniem 17 października „Warszawską Hurtownię Aprowizacyjną". Zarząd Miejski przyczynił się ponadto w dużej mierze do wzmożenia handlu detalicznego w halach targowych. Uruchomiono również sieć szkolną, która to dziedzina stanowiła szczególną troskę Starzyńskiego. Tak, na 189 szkół powszechnych publicznych przed wojną, czynnych było w dniu 24 października — już 130 szkół.

Zdziałać to wszystko w ciągu jednego miesiąca w dobie okupacji mógł tylko człowiek na miarę Starzyńskiego. Równo bowiem w miesiąc po kapitulacji Warszawy, w dniu 27 października przybyło do ratusza trzech oficerów gestapo. Weszli do gabinetu prezydenta Starzyńskiego i poprosili go, by udał się z nimi celem udzielenia wyjaśnień. A kiedy Starzyński sięgnął po płaszcz i kapelusz, oświadczyli, że to zbyteczne, gdyż pojedzie w zamkniętym samochodzie i niedługo wróci. Nie wrócił więcej. Zawieziono go do więzienia na Pawiaku. Dalsze losy Starzyńskiego otoczone są po dziś dzień tajemnicą, jak również informacje o okolicznościach jego śmierci oparte są na niesprawdzonych do tej pory relacjach.

Stefan Starzyński jako prezydent Warszawy i jej obrońca pozostawił po sobie nieśmiertelną pamięć Wielkiego Człowieka.

Henryk Eile

WIADOMOŚCI SPORTOWE

W DALEKIEJ SZKOCJI rozegrane zostały trzy towarzyskie mecze piłkarskie z udziałem reprezentacyjnej drużyny graczy polskich, którzy tym razem występowali oficjalnie jako „drużyna śląska". Ta właśnie śląska drużyna sprawiła nam niespodziankę. Niewielu spodziewało się, że odniesiemy tam dwa cenne zwycięstwa. Bilans trzech rozegranych meczów zakończony został dwoma sukcesami i jedną przegraną. Rzecz oczywista, że z punktu widzenia sportowego nie możemy brać tych zwycięstw zbyt poważnie. Nie znamy bowiem naszych przeciwników. Wiemy natomiast, że sport piłkarski na wyspie Wielkiej Brytanii stoi bardzo wysoko. Piłkarze nasi z punktu widzenia propagandowego odnieśli zamierzony cel i należy im się pochwała. Przegrana 0:2, a zwycięstwa 3:1 i 2:1 mówią najdobitniej, że walka musiała być bardzo ciekawy przy wyrównanym poziomie obu drużyn.

O MISTRZOSTWO POLSKI odbył się tylko jeden mecz między Wartą z Poznania a Polonią z Warszawy. Nieoczekiwanie Warta odniosła zwycięstwo 2:1. Wynik meczu ustalony już został w pierwszej połowie gry. Warta okazała się drużyną lepszą. Miała ona przewagę w polu i lepszą dyspozycję strzałową. Mecz ten cieszył się w Poznaniu ogromnym powodzeniem, przy pięknej jesiennej pogodzie zebrało się około 12 tysięcy poznańczyków, którzy w sposób sportowy oklaskiwali nie tylko swoich faworytów, ale i graczy Polonii. Zwycięstwo Warty nad Polonią pokiereszowało szyki w tabelce. Po jednym zwycięstwie mają teraz wszystkie drużyny. AKS wygrał z Wartą, Polonia pokonała ŁKS, a ŁKS wygrał z Wartą. Trzeba jednak zaznaczyć, że śląska drużyna AKS ma tylko jeden mecz rozegrany, a zwycięstwo jej 6:1 nad Wartą daje jej prawo do zajmowania pierwszego miejsca w tabelce. Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Polski dopiero od 27 b. m. wejdą w regularny system spotkań. Nastąpiła bowiem pewna zwłoka, gdyż czekano na powrót graczy ze Szkocji, bez których AKS nie mógł oczywiście grać, by nie narazić się w osłabionym składzie na ewentualną stratę punktów.

MECZ PŁYWACKI ŁÓDŹ — ŚLĄSK. Wyniki pływackie są w Polsce mniej popularne od wyników lekkoatletycznych, ale trzeba stwierdzić, że pływacy nasi poczynili ogromne postępy i mecz Śląsk — Łódź wykazał, że sport pływacki w Polsce posiada liczny narybek. Startowali przeważnie młodzi zawodnicy. Sensacją było porażka mistrza Polski Ramoli ze Śląska. Pokonany on został na 100 m. przez łodzianina Cieślaka, mającego czas 1.07,6. Ramola zrewanżował się natomiast Cieślakowi w biegu na 200 m. zajmując pierwsze miejsce w czasie 2.39,7. Katowiczanie zwyciężyli w obu sztafetach, a w trzeciej 5 × 50 m. triumfowali łodzianie. Sztafeta ta była niezmiernie ciekawa. Do ostatniej chwili nie można było przesądzić, która z drużyn odniesie zwycięstwo.

BOKSERZY kończą młockę o mistrzostwa drużynowe poszczególnych okręgów. Nie doczekali się w ubiegłym tygodniu przyjazdu Węgrów. 2 i 3 listopada dokończone zostaną w Łodzi mistrzostwa Polski w wadze średniej. W ramach tych zawodów odbędzie się mecz Katowice — Łódź.

J. N.

E R R A T A

W numrze 15-ym, w artykule „Narodziny Czwartej Republiki" Al. Thena na str. 3-ej w 4-ej szpalcie, w zdaniu zaczynającym się od: Okupacja Francji... zamiast bezstronność — winno być **bezbronność.**

POKÓJ, KTÓRY NIE ZADOWOLIŁ NIKOGO

Delegacja jugosłowiańska na konferencję pokojową w Paryżu podkreślała kilkakrotnie w toku obrad nad pokojem z Włochami, że o ile traktat nie uwzględni słusznych żądań Jugosławii, delegacja jugosłowiańska nie podpisze traktatu.

Zdawało się, że wobec takiego oświadczenia wytworzy się paradoksalna sytuacja, iż traktat podpisany zostanie przez państwo zwyciężone, a nie będzie nosić podpisu państwa zwycięskiego.

Tymczasem nastąpiła nowa sensacja, gdyż nowo mianowany minister spraw zagranicznych Włoch, przywódca socjalistów Pietro Nenni oświadczył w swym przemówieniu, że rząd włoski nie podpisze traktatu pokojowego, krzywdzącego Włochy.

Coprawda, trzeba mieć sporą dozę tupetu, aby móc wygłosić podobne oświadczenie. Włochy były państwem, na które Hitler i cały jego aparat nie wywierali najmniejszego wpływu w kierunku wciągnięcia Włoch faszystowskich do wojny po swojej stronie. Hitler był zbyt pewien zwycięstwa nad Francją w r. 1940 i siły włoskie w najmniejszym stopniu do tego zwycięstwa się nie przyczyniły. Mussolini doskonale zdawał sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji Francji w czerwcu 1940 r., gdy wypowiadał jej wojnę, by zdobyć łatwy łup, a Churchill słusznie nazwał ówczesne Włochy szakalem.

W każdej wojnie jest zwycięzca i zwyciężony, zadowolony i niezadowolony. I ten fakt stanowi podstawę każdego traktatu pokojowego. Tymczasem traktat z Włochami — jak się okazuje — nie zadowala nikogo, gdyż zarówno zwycięzca, jak i zwyciężony grożą, że traktatu nie podpiszą. Teoretycznie fakt taki oznacza dalsze trwanie wojny między stronami, z których żadna nie jest z klauzul traktatu zadowolona. Taki stan powstaje jednak tylko wówczas, gdy pokój jest obu stronom prowadzącym wojnę narzucony. I historia zna podobne precedensy. Ale przecież Jugosławia nie była jedynym zwycięzcą Włoch.

Aby jednak nikt nie miał złudzeń co do właściwej sytuacji, w jakiej znalazł się cały problem, należy przytoczyć ostatnie oświadczenie wicepremiera rządu jugosłowiańskiego i szefa delegacji jugosłowiańskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, wygłoszone ostatnio w Ljublianie: „**Komunikujemy** stanowczo całemu światu, że nie podpiszemy traktatu pokojowego, oparte go na decyzjach konferencji paryskiej".

Paradoks nabiera wyrazu...

A. T.

PROF. LORENZ O ZBIORACH POTOCKICH

Prof. Dr. Stanisław Lorenz na zapytanie jak ocenia wartość artystyczną i materialną zdobytej przez władze bezpieczeństwa kolekcji arcydzieł sztuki polskiej i obcej nie umie w pierwszej chwili odpowiedzieć.

— Wartość artystyczna — zaczyna — jest ogromna. Dla nas Polaków tak bardzo biednych jeśli chodzi o dzieła mistrzów obcych, zdobycie płócien Andrea del Sarto, Palma Vecchio czy Beliniego jest kwestią zasadniczą.



Wielkiej wartości wazy, flakony holenderskie, obrazy i szafka francuskiego pochodzenia z 1780 r. (S. A. P.)

— Jak pan profesor ocenia dzieła mistrzów polskich?

— Zagranica napewno mniej by się zainteresowała obrazami malarzy polskich, niż mistrzami obcymi. Dla nas jednak po zniszczeniach wojennych zdobyte obrazy Matejki, Fałata, Juliusza Kossaka posiadają niemal tę samą wartość co obrazy mistrzów włoskich.

— Z jakiego obrazu pan profesor najbardziej się cieszy?

— Ze wszystkich. Trudno coś wybrać z tego nieoczekiwanego bogactwa. Gdy zawiadomiony zostałem o zatrzymaniu tych skarbów, nie mogłem w nocy usnąć. Nie mogłem uwierzyć, że wszystkie te dzieła, które znam z przed wojny uratowały się. Bałem się, że zostały źle zabezpieczone i uległy zniszczeniu.

„Stańczyk" został wywieziony przez Niemców i dotychczas nie udało się natrafić na jego ślad. Obraz, który wisi w Muzeum jest kopią oryginału, dobrą kopią ale tylko kopią.

Czy dzieła, które jeszcze w tej chwili znajdują się w Ministerstwie Bezpieczeństwa prędko będą przeniesione do Muzeum?

— Trudno mi podać dokładny termin. Robimy wszystko zarówno my pracownicy Muzeum jak i pracownicy Ministerstwa Bezpieczeństwa, aby zdobyte dzieła mogły jaknajszybciej znaleźć się tam, gdzie winny się były znaleźć już oddawna, to znaczy w salach Muzeum Narodowego.



Portret Zygmunta Augusta

— Czy poza obrazami, znajdzie się w Muzeum i reszta przedmiotów odzyskanych?

— Bezwzględnie tak. Ze wszystkich tych przedmiotów zorganizujemy specjalną wystawę, na której społeczeństwo polskie będzie się mogło najlepiej przekonać jak wielką stratę kulturalną uratowano.

Portrety rodziny Potockich. (S. A. P.)





Wobec zablokowania przez policję drzwi wejściowych — bezdomni wchodzą przez okno.

„REPUBLIKA" BEZDOMNYCH W KRÓLESTWIE WIELKIEJ BRYTANII

Ostatnio wielkie poruszenie zarówno w prasie jak i wśród sfer urzędowych Anglii wywołały zajścia na tle głodu mieszkaniowego w Londynie. Bezdomny tłum, wiedząc, że w centrum miasta znajduje się kilkadziesiąt wolnych lokali, zorganizował na wielką skalę akcję samorzutnego wprowadzenia się i zajęcia niezamieszkałych domów. Około 1500 osób wraz z rodzinami, meblami i sprzętem domowym zajechało platformami przed opuszczone domy i siłą ulokowało się w mieszkaniach. Zorganizowany „Komitet Mieszkaniowy" wyznaczył bezdomnym rodzinom „przestrzenie życiowe" na pojedynczą osobę oraz wysokość komornego.

Rozpoczęła się długotrwała „walka nerwów" i policja zablokowała domy; wyłączono prąd i wodę i po dłuższym czasie zmuszono bezdomnych do opuszczenia mieszkań. Tak więc skończyła się angielska idylla „szklanych pałaców".



Policja siłą zmusiła bezdomnych do opuszczenia mieszkań. (Illustrated News London)

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SPÓŁDZIELCZY

(Korespondencja własna „Tygodnia")

Kongres Międzynarodowego Związku Spółdzielczego miał się odbyć w Pradze. Zawiłe problemy polityki, przepisów dewizowych i wygody najliczniejszych delegatów anglosaskich i zachodnio-europejskich skłoniły Komitet Wykonawczy do przeniesienia obrad do Zurichu. Stąd słuszna pretensja Czechów i wszystkich sąsiadów.

Zurich okazał się doskonałym środowiskiem dla pierwszego powojennego kongresu najbardziej pokojowej z organizacyj międzynarodowych: tu nie było wojny. Zurich woła o tym całym swym przedwojennym anachronizmem: bogate arabeski neonów podwojone odbiciem w jeziorze, przepych wystaw, długie ogonki... luksusowych samochodów, przewijających się sprawnie, szybko i w zupełnej ciszy przez jezdnie miasta, no i ludzie... Bezgranicznie spokojni ,wprost znudzeni, uciekający z domów w poszukiwaniu rozrywki, zapełniający apatycznym tłumem lokale — dopóki wino nie zrobi swego, i nie wypędzi ich w nocne ulice nagle roześmianych, rozśpiewanych ,rozkrzyczanych. Kłopoty mieszczuchów, którym historia poskąpiła urozmaiceń wojennych ,a dobry los — dramatu w życiu.

Dziwne miasto dla Warszawiaka. Dziwne, dopóki się nie zorientuje, że to on jest właściwie dziwny na tle jednego z niewielu normalnych miast na świecie.

Ten mój kompleks wojenny uświadomiłem sobie w jednym zwyrodniałym skojarzeniu: ruchliwe skrzyżowanie ulicy, auta, tramwaje, które nie mają pojęcia, jak to się bywa barykadą, tłumy ludzi. Jeden policjant reguluje ruch, drugi z okna trzeciego piętra udziela przez megafon zbawiennych rad i upomnień nieostrożnym przechodniom: „Pani w jasnym kapeluszu zechce iść po lewej stronie kreski". Moja błyskawiczna warszawska reakcja: „Gołębiarz"... i odruchowa chęć cofnięcia się pod mur. Tymczasem „tragiczna" dama w jasnym kapeluszu spokojnie przeszła na drugą stronę i zniknęła w beztroskim tłumie.

Kompleksy leczy się przez uświadomienie ich sobie. Odtąd, uleczony, zrozumiałem, że nikt tu o wojnie nie mówi ani nie myśli. Że dyskusję między mężami stanu traktuje się jak dyskusję, nie jako szyfrowany rozkaz „mob.". Przeciwnie: rozmowy sztabowe uważa się za dyskusję dyplomatyczną. Nie wiem ,czy tak jest wszędzie na Zachodzie, ale w Zurichu 360 delegatów 19 narodów myślało tak samo. Dobrze więc, że kongres odbył się właśnie tu.

Obrady toczyły się w atmosferze zupełnej zgody i... zupełnego niezrozumienia wzajemnego. Zupełna zgoda dotyczyła polityki: rezolucja pokojowa była, oczywiście; należy przecież do rytuału piętnastu poprzednich kongresów M. Z. S. Uchwalono ją oczywiście i rytualnie jednogłośnie. Jednogłośnie i wśród oklasków powzięto również ostrą rezolucję przeciw faszyzmowi hiszpańskiemu. Oklaskiwała cała sala wymianę pokongresowych grzeczności między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim. Jednogłośnie i bardzo głośno śpiewano po bankietowym winie na zmianę Międzynarodówkę i Tipperary, „Wołga, Wołga" i „Allons enfants". Wobec tej zgodności politycznej przeszły bez wrażenia ciepłe akcenty Anglików względem „odrodzonej" i „antyfaszystowskiej" spółdzielczości niemieckiej. Przedstawiciel tej spółdzielczości zachowywał się zresztą dyskretnie w swej roli gościa i obserwatora. Gośćmi byli także Włosi, którzy nawiasem mówiąc, zaprosili w gościnę gospodarzy na przyszły kongres do Rzymu. Austriaków, reprezentowanych przez liczną delegację czerwoną, przyjętą do Związku w czasie obrad.

Ale zupełne niezrozumienie zachodziło przede wszystkim w sprawach spółdzielczych i potrosze gospodarczych. c. d. n. **A. R.**

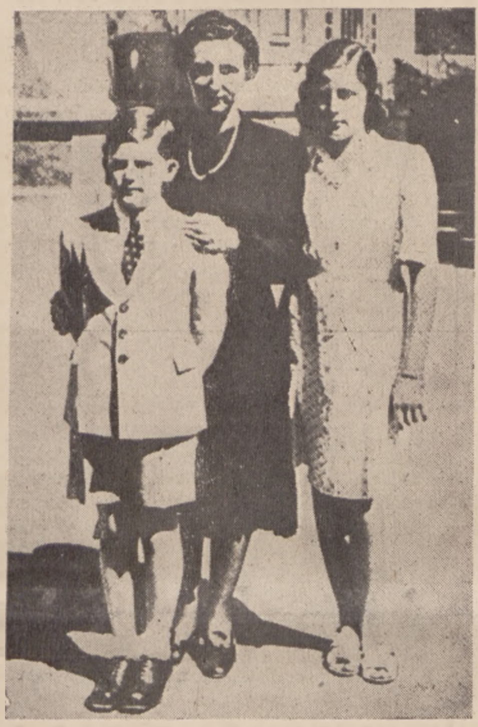


Grupa czł. delegacji pol. w Insbrucku. Od lewej Skałecki (Bank G. Sp.), St. Fedecki (wiceprezes „Społem"), K. Lichaczewska (sekr. del.), J. Jasiński (czł. zarz.), J. Żerkowski (prezes „Społem", przew. delegacji), J. Niemiec (wiceprezes „Społem"), J. Dominko (pełnomocnik zarz. „Społem").



Premier Osóbka-Morawski dokonał w stolicy otwarcia wystawy „Czechosłowacja w latach 1938 — 1945“, która obrazuje wysiłki ruchu oporu czechosłowackiego w walce z Niemcami od czasu Monachium do chwili odzyskania niepodległości.

Niedoszły monarcha



Dziewięcioletni Symeon II król Bułgarii, który po śmierci Borysa III w dniu 28.8 1943 r. miał objąć tron — stracił wszelkie szanse do korony po plebiscycie, w którym naród bułgarski wypowiedział się za republiką. (Illustrated News London)

Jak podróżować wygodnie w Anglii

Gdy przyjdziesz na dworzec i zobaczysz, że kolejka do kasy ma już długość kilometra zwróć się do M. P. (takiego z czerwoną czapką) i wsuń mu do ręki paczkę papierosów. Za ten dowód szacunku przeprowadzi cię przez barierkę i wytłumaczy kontrolerowi: „To jest niemiecki jeniec wojenny. Bardzo ważna osoba. Właściwie to prawie zbrodniarz wojenny. Trzeba go odwieźć do Torquay“. Kontroler zwróci się wtedy do ciebie z niewinnym pytaniem w rodzaju: „No co, dobrze z wami się obchodzą?“. Wtedy ty krzykniesz. „Gott strafe England donner und bitzhund horst wessel kamerad verboten heil Hitler!“ i podniesiesz rękę do góry, odwrócisz się i udasz, że chcesz wsiąść do III-ej klasy. Kontroler na to oburzy się, wyrzuci trzech lub czterech cywilów i ulokuje cię w przedziale pierwszej klasy. Zamiast mu podziękować splunięsz i powiesz „Schweinehund“. Przedział będziesz miał do swojej dyspozycji do końca podróży.

Na zdjęciu: Jeńcy niemieccy przed powrotem do domu.



Przegląd walizek odjeżdżających z Anglii do Niemiec jeńców niemieckich odbywa się w sposób delikatny i pobieżny.

REWIZYTA PREZYDENTA BIERUTA I MARSZ. ŻYMIERSKIEGO W BELGRADZIE



Prezydent Bierut i marszałek Rola-Żymierski udali się z rewizytą do Belgradu, gdzie są gośćmi marszałka Tito i narodu jugosłowiańskiego. Na zdjęciu dostojnicy państwowi na chwilę przed odlotem, żegnani przez przedstawicieli rządu i członków ambasady jugosłowiańskiej. (Fot. Film Polski)

NOWY KABEL MIĘDZY WARSZAWĄ A PRAGĄ



Elektrownia Warszawska zakłada obecnie nowy kabel podwodny łączący Pragę z Warszawą. (Fot. Film Polski)

ŚWIAT ZNÓW INTERESUJE SIĘ PANIĄ SIMPSON... I JEJ KLEJNOTAMI



Książę i księżna Windsor w chwili przybycia do Sunningdale w dniu 11 b. m.

Dobrze pamiętamy słynną p. Simpson, której romans z królem angielskim Edwardem VIII, ujawniony w 1936 r. pociągnął za sobą niezwykłe skutki. Przyznać należy, że dla kobiety musi to być wrażenie niezwykłe — mieć „rzucony do swych stóp“ — płaszcz monarszy króla Anglii i cesarza Indii. Opór rodziny królewskiej ,rządu i parlamentu przeciw małżeństwu, uważanemu za niegodne tronu Wielkiej Brytanii. I dylemat! Korona czy miłość, uczucie czy polityka, kobieta czy władza? Zdawało się, że tego rodzaju kwestie przestały istnieć w „nowoczesnej“ epoce. Tymczasem okazało się, że tzw imponderabilia jeszcze działają w życiu narodów.

Opinia angielska uważała, że córka właścicielki pensjonatu amerykańskiego, to nie była żadna „przeszłość“ dla królowej Anglii, tymbardziej, że mogłoby się zdarzyć, że jej dwaj pierwsi mężowie mogliby sobie kazać wydrukować na abilecikach wizytowych: „Pierwszy mąż królowej Anglii“. A to już byłaby sytuacja trochę farsowa. Wobec tego ówczesny premier Baldwin, w imieniu narodu angielskiego, przedstawił królowi ultimatum: Korona czy miłość. Edward VIII abdykował po 11 miesięcznych rządach



B. król angielski jako książę Windsor opuścił wraz z małżonką kraj, wrócił jednak na krótko we wrześniu 1939 r w roli mediatora pokoju pomiędzy Niemcami a Wielką Brytanią. Próby jego nie dały rezultatu i musiał opuścić Anglię.

Powrócił obecnie 11 b. m. jako gość lorda Dudley nie wiadomo na jak długo, przywożąc ze sobą 2 tony bagażu.

Żonę jego spotkał pech, bo w dwa dni później skradziono jej kosztowności na sumę miliona dolarów. Postawiło to cały Scotland Yard na nogi.



Wodzowie świata w profesorskich togach

Gen. Dawid Eisenhover i marszałek Montgomery otrzymali tytuł doktorów prawa na jednym z najstarszych uniwersytetów angielskich w Cambridge. Na zdjęciu obaj wodzowie w tradycyjnych strojach profesorskich udają się na uroczystość inauguracji roku akademickiego w Cambridge.



ŻONA MUSSOLINIEGO
nie podzieliła losu jego przyjaciółki

Żona Mussoliniego, zaniedbywana i opuszczona przez swego męża, zamieszkuje dzisiaj jako prywatna osoba w małym miasteczku włoskim Doro d'Ischia i zajmuje się tylko wychowaniem swoich młodszych dzieci i hodowlą drobiu. Mimo pewnej monotonii, życie jej płynie spokojnie i niefrasobliwie, podczas gdy kochanka Mussoliniego — Klara Petacci zginęła wraz z „Duce“. (Illustrated News London)



p. Wallis Simpson z okresu narzeczeństwa z ks. Walii. (Illustrated News London)

ZE WSPOMNIEŃ O BOLESŁAWIE PRUSIE

PISARSKA SCHEDA

Z okazji Zjazdu Naukowego im. Sienkiewicza i Prusa w warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej zorganizowano wystawę puścizny pisarskiej dwóch tych autorów, których twórczość związana jest z Warszawą i których szeroka popularność z murów Warszawy wybiegła w świat. Z murów tych, niewiele dziś zostało i nie wiele też ocalało z puścizny po obydwu pisarzach. Uderzała niezwykle mała ilość rękopisów. Większość z nich, kolekcjonowaną przez redakcje i księgarnie wydawnicze oraz przez rodziny autorów, strawił ogień. To, co zdołano zebrać z okazji Zjazdu Naukowego, ocalało dlatego, że przechowywane było pieczołowicie w Bibliotece Uniwersyteckiej bądź w prywatnych zbiorach uczonych — zbieraczów. Nie ma w tym wszelako jednej niezwykle cennej pamiątki. Chcemy ją przypomnieć.

Na wystawie szczególną uwagę zwracały maszynopisy kilku utworów Bolesława Prusa. Mają one wagę rękopisów wielkiego pisarza, bo są ręką jego na maszynie pisane. Prus — należy zapisać dla historii— był pierwszym pisarzem polskim, który, idąc z postępem czasu, zaczął sam pisać na maszynie. Było to jeszcze w czasach, gdy stare pokolenie pisarzy za narzędzie pracy uważało... gęsie pióro, — pisało „gęsią". Wiązka takich starannie „temperowanych" piór widniała jeszcze w pierwszych latach dwudziestego wieku na staroświeckim „pulpitowym" biurku redaktora „Gazety Warszawskiej" Stanisława Lesznowskiego. „Gęsią" pisał również w redakcji „Wieku" Kazimierza Zalewskiego „Vieux Polonais" — Adam Breza jeszcze w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia. W innych redakcjach skrzypiały



Bolesław Prus.

wprawdzie pióra stalowe, co odbijało się na wyglądzie rękopisów cienkością liter, o którą było trudno przy najbardziej starannym „temperowaniu" gęsich piór, nie dawało jednak im wyrazistości i czytelności, zwłaszcza gdy charakter pisma literata pozostawiał wiele do życzenia. W dodatku młodzi pisarze, dorwawszy się do stalowych piór, niby do stalowych pegazów, prześcigać się zaczęli w jak najszybszym pisaniu „pośpiesznym truchcikiem" — jak najdrobniejszym „maczkiem".

Była to moda, maniera, a może oszczędność drogiego, jak na zarobki pisarskie, papieru. I było to zarazem przekleństwem dla zecerów, odcyfrujących niewyraźne rękopisy przy migotliwym blasku świeczek, kopcących wiecznie lamp naftowych, lub wprowadzonych dopiero w drukarniach płomyków gazowych, niezaopatrzonych jeszcze w t. zw. „koszulki auerowskie".

Parali się składacze i z rękopisami Prusa. Nie mniej niż oni, bolał nad tym sam Prus, zwłaszcza gdy wzrok zaczął mu słabnąć, gdy sam nieraz nie mógł przy korekcie odcyfrować swego skryptu i przeoczał błędy na odbitkach korektorskich.

I naraz nastąpiła... **przemiana!** Ściśle mówiąc nadeszły do „Kuriera Codziennego" „Przemiany" — nowela Prusa, napisana przez niego samego po raz pierwszy na maszynie!

— Nie mogę — mówił — pozwolić na to, by zecerzy tracili wzrok nad mymi bazgrotami. Wzrok, to skarb najdroższy dla człowieka pracy. Dzięki maszynie ułatwiam pracę zecerowi, a i sam sobie oszczędzam mordęgi, mając przed oczyma wyraźnie napisany początek każdej myśli. Ułatwia mi to dalsze myślenie i pisanie. Co tu gadać: ułatwia mi pracę!

Na razie jednak to ułatwienie było problematyczne. Pisanie bowiem na maszynie pierwszych typów stanowiło pracę nielada. Była to wielka machina, działająca ciężko, zgrzytająca okropnie, zacinająca się, plącząca swe czcionki i raz po raz odmawiająca posłuszeństwa. Ale w rezultacie dawała efekt pożądany: wyraźny skrypt pisarski.

Ze swych pierwszych maszynopisów Prus cieszył się jak dziecko, które otrzymało nową zabawkę, lub jak człowiek ciężkiej pracy gdy stanął po raz pierwszy przy lśniącej pięknej maszynie. Maszyna Prusa była też sensacją dla kolegów redakcyjnych i dla drukarzy. Nie mniejszą sensację wywołała w domu, w którym Prus mieszkał, przy ul. Wilczej 12. Stuk maszyny i jej zgrzyty rozlegały się po całej klatce schodowej. Szybko po całej kamienicy rozeszła się niezwykła nowina.

— Pan Głowacki kupił sobie maszynę do pisania.

— Prus pisze! — mówiono, gdy odgłosy maszyny zaczęły docierać do sąsiednich mieszkań. I jedni drugich zaczynali strofować:

— Mów ciszej! Nie baw się tak głośno! Nie siadaj teraz do fortepianu — pan Głowacki pisze!

A w drukarni zecerzy zaczęli się dobijać o maszynowy skrypt Prusa. Taką przemianę wywołały „Przemiany" — pierwsza napisana na maszynie nowela Bolesława Prusa. Ten pierwszy maszynopis był jednym z „białych kruków" na wystawie Zjazdu Naukowego. Ale zabrakło samej maszyny. Dotrwała ona do ostatniej wojny w zbiorach Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, przechowywana pod szkłem. We wrześniu 1939 r. lokal Towarzystwa (przy ul. Brackiej 5) został uszkodzony przez bomby. Wówczas część zbiorów, a wśród nich maszynę Prusa, przeniesiono do siedziby Szkoły Nauk Politycznych przy ul. Reya. Gmach ten jednak w r. 1941—1942 zajęło Gestapo. Cenne zbiory wyrzucono na dziedziniec i ślad po maszynie zaginął. Ale pamięć o niej powinna przejść do historii piśmiennictwa i drukarstwa polskiego.

Kazimierz Pollack

DNI TORUNIA

Toruń obchodził „Dni Torunia", poświęcone 480-tej rocznicy pokoju toruńskiego (r. 1466), na mocy którego Kazimierz Jagiellończyk odzyskał t. zw. Prusy Królewskie czyli ziemię pomorską, zagarniętą niegdyś przez Krzyżaków.

Na zdjęciu fragment ołtarza z kościoła św. Jana. Jest to najstarszy kościół toruński, budowany w w. XIII — XIV.



KRONIKA KULTURALNA

PIĘĆ METRÓW na trzy metry — oto Lebensraum czyli „przestrzeń mieszkalna" Leopolda Staffa, jak wynika z artykułu pt. „Rozmowa ze Staffem", ogłoszonego w „Odrodzeniu" (Nr. 41/98). W tym pokoiku wielkiego poety, zamieszkałym przez niego wraz z żoną — „stoją dwa łóżka, biurko, szafa, kozetka, stół... pokoik nazywa się pracownią, naturalnie wtedy, kiedy nie ma nikogo obcego, i Staff pracuje: w razie odwiedzin zmienia nazwę na salonik, a w nocy zastępuje sypialnię... żar słońca jest tak silny, że nie pozwala Staffowi pracować". W takich warunkach żyje największy dziś polski poeta, starzec prawie 70-cioletni, który utracił w powstaniu warszawskim dorobek całego życia — poeta, za którego uczniów uważali się Skamandryci. Ale: „znana jest skromność Leopolda Staffa" — dodaje autor cytowanego artykułu. Wobec tego nieskromnością należałoby nazwać postępowanie tych małoznanych lub początkujących dopiero literatów, którzy w Krakowie czy w Łodzi zamieszkują czteropokojowe — z nowoczesnym luksusem — apartamenty.

NIEPOROZUMIENIEM albo nieścisłością informacyjną jest artykuł pt. „W szkole prokuratorów w Łodzi", opublikowany w „Głosie Robotniczym" (Nr. 284). Okazywałoby się bowiem, że do tej szkoły, „która kształci nowy zastęp ludzi, niezbędnych w naszym sądownictwie", może być przyjęty obywatel czy obywatelka bez żadnych studiów specjalnych tj. prawniczych. Prymusem szkoły jest ktoś, kto „ma lat 29, ukończył siedem oddziałów szkoły powszechnej i zanim dostał się na kurs (prokuratorski) pracował jako hydraulik w jednej z podwarszawskich fabryk". Powtarzamy: chyba te informacje nie są ścisłe. Nie ulega wątpliwości, że absolwent szkoły powszechnej i hydraulik może być wybitnym pracownikiem w swoim zawodzie, i w tej dziedzinie nie dorówna mu żaden doktór praw; trudno jednak przypuścić, żeby nawet doktór filozofii czy medycyny mógł się stać dobrym sądownikiem czy prokuratorem po przejściu kursu dokształcającego. Na to trzeba kilkuletnich studiów specjalnych i kilkuletniej praktyki.

SPÓR O REALIA toczy się pomiędzy „Odrodzeniem" i „Tygodnikiem Powszechnym" z jednej — a „Pokoleniem" z drugiej strony. Realia — znaczą w tym wypadku umiejętność ścisłego i wiernego opisywania w literaturze rzeczy, przedmiotów, ich właściwości i użytkowości ,czyli oznaczają swego rodzaju autentyzm. A więc, jak należy opisać granat „zaczepny" i granat „obronny". Czy można napisać: „kula karabinowa przebija szybę" czy też: „kula karabinowa roztrzaskuje szybę?" I czy w ogóle „kula karabinowa"? Może nie „kula" ,tylko „pocisk", bo do karabinu nie używa się kul tylko pocisków. A może nawet nie pocisków lecz nabojów? Słowem, dyskusja jest zawiła, wszelako bardzo pożyteczna, przy upadku bowiem dzisiejszym kultury ogólnej i przy niechlujstwie pisarskim popełniamy rzeczywiście wiele błędów rzeczowych i po prostu językowych. Starzy mistrze inaczej sobie poczynali. Flaubert, gdy chciał dać w swej powieści parustronicowy opis apteki, przesiedział przedtem w aptece parę miesięcy, studiując każdy jej szczegół. Dziś w jednym z utworów naszego poety jeździ się na kaczki z chartami i bodaj z karabelą,, nie tak jak u Mickiewicza czy Sienkiewicza, którzy dokładnie zdawali sobie sprawę, co to jest chart, a do tego jeszcze chwytny, bierczy, gonny, lotny czy cięty. Ostatecznie, co za różnica? Kula, pocisk czy nabój, karabin, karabela, karawela czy karambol? Prawdę mówi staropolskie przysłowie: jak się zwał, tak się zwał, byle się dobrze miał.

ZNAKOMITY rosyjski Teatr Lalek Sergiusza Obrazcowa przyjeżdża w najbliższym czasie do Polski na gościnne występy. Jest to teatr, który stosuje t.zw. „rękawiczkową" metodę prowadzenia lalek; lalki są nakładane na wyciągnięte w górę ręce prowadzącego je aktora ,ukrytego poniżej sceny; może on prowadzić jednocześnie dwie lalki, operując wewnątrz każdej wszystkimi pięcioma palcami; lalki przytem są plastycznie miękkie, o ruchomych częściach twarzy, którą tym sposobem można wprawić w dowolną mimikę. Przykładowo biorąc, możnaby lalki Obrazcowa i ich ruchy porównać do postaci, występujących na filmach rysunkowych Disneya — tym bardziej,, że i sztuki, wystawiane przez Obrazcowa ,np. „Kot w butach" są inscenizacją popularnych bajek. Nie ulega wątpliwości, że teatr Obrazcowa zbudzi u nas sensację i pod niejednym względem posłuży jako wzór dla naszych łatkarzy, których twórczość i u nas zaczyna się po wojnie coraz piękniej odradzać.



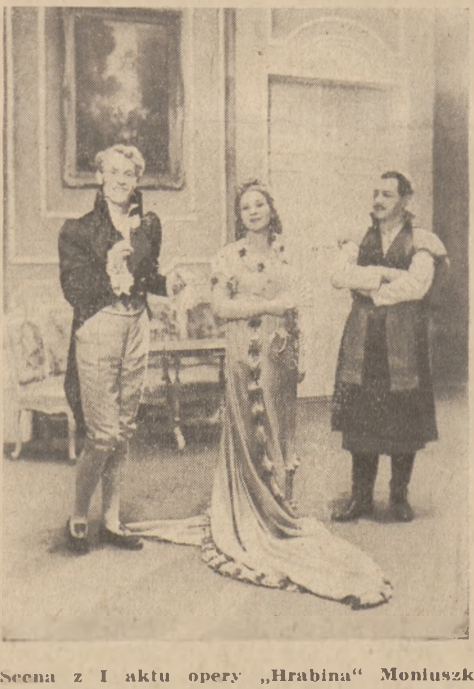
Lalka plastyczna z teatru Obrazcowa (wg. fotografii miesięcznika „Teatr")

ZGRABNE „Fraszki literackie" pióra Stefana Sojeckiego (nie mylić go ze Stanisławem z „Rózeg") ogłasza „Warszawa" (Nr 6). Na przykład: Iwaszkiewiczowi: „Młyny masz nad Utratą i Lutynią pono; bacz więc, by ci ich obu nie upaństwowiono". Gałczyńskiemu: „Poeto, coś po gotyk wzięty z niebios sięgał, czemuś się po gęsiemu w Przekroju rozgęgał?" Tuwimowi: Mówił mi ktoś niedawno (złośliwy był łobuz), że go do nas nie ziemia ciągnęła lecz „Globus". Tuwim, jak wiemy, przyjechał z planem wydawania miesięcznika „Globus", którego to planu nie chce dotychczas sfinansować rozrzutny skądinąd Borejsza.

St. Łatka

RENESANS OPERY POZNANSKIEJ

Rozwój opery poznańskiej został zahamowany wybuchem wojny. Dzięki wysiłkom udało się dyr. Latoszewskiemu już w ubiegłym sezonie zorganizować dobry zespół artystyczny i wznowić chlubną działalność opery poznańskiej. Przerwa wojenna i brak odpowiednich szkół operowych wstrzymały dopływ młodego narybku artystycznego, toteż podstawą zespołu operowego są dawni doświadczeni śpiewacy. Ich naturalnym uzupełnieniem jest szereg nowych sił, które stopniowo szkoli się i wykorzystuje w nowym repertuarze. Stosunkowo lepiej przedstawia się sprawa baletu w operze poznańskiej. Kapliński i Barbara Bittnerówna odnoszą wielkie sukcesy. W ślady ich wstępują nowe adeptki i nowi adepci sztuki choreograficznej. Toteż dyr. Latoszewski projektuje w nowym sezonie niezależnie od przedstawień operowych wystawienie szeregu baletów polskich kompozytorów: Perkowskiego „Swantewida", Maklakiewicza „Cagliostro w Warszawie", Szymanowskiego „Harnasie" jak również Ravela „Dafnis i Chloe". W repertuarze operowym dyrekcja przewiduje: Moniuszki „Hrabinę", Różyckiego „Bolesława Śmiałego", Koczalskiego „Powrót", Nowowiejskiego „Legendę Bałtyku", Czajkowskiego „Eugeniusza Oniegina", jedną z oper Smetany lub Dworzaka oraz wznowienie tak lubianych oper jak: Verdiego „Aida" i „Traviata", Pucciniego „Tosca", „Pajace" i „Cavaleria rusticana". Również i operetka znajdzie tu pole do popisu przez dzieła głównie francuskie (Madame Angot). W realizowaniu tak wielkiego repertuaru stoją na przeszkodzie trudności techniczne powstałe na skutek wyniszczenia przez Niemców bogatych niegdyś dekoracji i kostiumów. Toteż każda wystawiana opera jest opracowywana na nowo, co umożliwi nowe inscenizacje odpowiadające nowoczesnym wymaganiom teatralnym. Dyr. Latoszewski projektuje w nowym sezonie gościnne występy zespołu opery poznańskiej w Warszawie, Łodzi i Krakowie.



Scena z I aktu opery „Hrabina" Moniuszki granej z wielkim powodzeniem w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Na zdjęciu od lewej Wojnicki (Dzidzi), H. Dudicz - Latoszewska (Hrabina) i St. Roy (Kazimierz)

Niezależnie od przedstawień operowych wznowione zostaną koncerty, w których wystąpią jako soliści czołowi artyści polscy, a może i zagraniczni.

Społeczeństwo poznańskie z wielką sympatią odnosi się do poczynań dyrekcji teatru, nic więc dziwnego, że skoro jeszcze na otwarcie sezonu Teatr Wielki wystawił „Hrabinę" Moniuszki w dobrej obsadzie i inscenizacji — sztuka ma zapewnione długotrwałe powodzenie.

M. B.

Sienkiewicz pisał winem



Na parę lat przed ostatnią wojną spotkałem w pustym przedziale pociągu jednego z wybitnych krytyków literackich starszego pokolenia, który w sferach literackich uchodził za przyjaciela H. Sienkiewicza. Wywiązała się rozmowa o twórczości polskiego mistrza.

— Sienkiewicz — uświadamiał mnie rozmówca — pisał... winem. Tak... winem. Z dużą zapobiegliwością wyszukiwał dwory, zaopatrzone w zasobne piwniczki, zapraszał się na dłuższy pobyt (który dwór nie chciałby gościć u siebie Sienkiewicza?!), i osuszając butelczyny, tworzył, zaludniając swe opowieści bohaterami, którzy też nie gardzili rozweselającym trunkiem. Gdy się nie zdarzała okazja w kraju, wymykał się do Francji, lub na Południe, gdzie o dobre wina nie trzeba się było troszczyć. Szczególnie często te wyprawy powtarzały się w okresie pisania Trylogii, która szła odcinkami w jednym z codziennych pism warszawskich. Pozostawiwszy kilkanaście odcinków redakcji, Sienkiewicz po dalsze natchnienie ruszał do winodajnej Francji. Przynaglany przez redaktora o dalszy ciąg powieści, a niepewny, na czym zakończył ostatni odcinek, telegrafował do redakcji: „Natychmiast oddepeszować ,gdzie jest Kmicic?"

— Niech pan nie sądzi — ciągnął — że Sienkiewicz należał do wyjątków, jeśli chodzi o potrzebę podniety w twórczości...

I posypały się nazwiska wielu pisarzów i artystów polskich, francuskich, angielskich, rosyjskich, skandynawskich.

— Najtańszą podnietą jest wódka, a że śród pisarzy mało jest ludzi zamożnych, najczęściej przeto uciekają się do tego narkotyku. Przybyszewski nie rozstawał się z butelką, jak o tym może pan szczegółowo czytać u Boya, Jaracz to samo, Kasprowicz także nią nie gardził. Tetmajer nie wylewał za kołnierz. Z dawniejszych — Berwiński, Syrokomla byli alkoholikami. Z młodszego pokolenia poetów naszych wyróżnia się pijaństwem Konstanty Gałczyński. Co się tyczy obcych — sławnym nałogowcem był Poe, który umarł na delirium. Niemiec Ryszard Dehmel, przyjaciel Przybyszewskiego, dzielił z nim namiętność do zwykłej siwuchy. Arcybaszew zapijał się czystą. Verlaine nie mógł pisać bez absyntu. Strindberg nadużywał gorących trunków. Dostojewski miał dwie pasje: wódkę i karty...



Palarnia opium w dzielnicy apaszów.

— To straszne — przerwałem — tylu znakomitych ludzi w szponach tak zgubnego nałogu.

— Nie ma nad czym biadać. Gdyby nie ten nałóg, nie byliby zapewne zdolni do tworzenia i nie pozostawiliby wspaniałych dzieł, które są dumą ludzkości. Czy sądzi pan, że Dostojewski mógłby się zdobyć na genialną analizę alkoholika Marmieładowa w „Zbrodni i karze", gdyby sam nie zakosztował stanów alkoholicznych, albo by stworzył postać „Gracza", gdyby nie miał skłonności do hazardu? Pewne stany trzeba jednak przeżyć, żeby je potem móc artystycznie odtworzyć.

— Jednakże...

— A, proszę pana, bywają gorsze jeszcze namiętności. Baudelaire zażywał haszyszu, ale należy przypuszczać, że owocem tej trucizny były jego „Kwiaty zła" Farrère lubił fajkę opium, inaczej jednak nie powstałaby jego książka o „Palaczach opium". U nas St. Ig. Witkiewicz — sławny Witkacy — wypróbował wszystkich jakie są, narkotyków, od alkoholu poczynając, na peyotlu kończąc. A niech mi pan wskaże drugi taki uniwersalny umysł, jak Witkiewicz.

— Nie mogę się jednak oprzeć przekonaniu, że wszystkie te narkotyki musiały działać na nich szkodliwie.

— Zapewne, jeśli mowa o zdrowiu fizycznym, o funkcjach cielesnych. Ale ten dziwny dar, który nazywamy talentem, niewątpliwie podsycały. Niech się pan wszelako pocieszy, że są też narkotyki, w porównaniu z tamtymi, zgoła niewinne. Na przykład papieros. Albo czarna kawa. Rzadkim okazem jest pisarz czy artysta, któryby nie palił i nie używał kawy. Mickiewicz i Balzac łykali ją kubłami. Trafiają się wreszcie śród twórców swego rodzaju narkomani, których nałóg może się nam wydawać nawet śmieszny. Tak, Schiller okrągły rok przechowywał w swym gabinecie świeże jabłka, żeby się podniecać do pisania ich zapachem; Rousseau wystawiał głowę na działanie promieni słonecznych, a Meyerbeer komponował trzymając nogi w miednicy z zimną wodą. Oto, jakie bywają tajemnice twórczości. Ale, oczywista, pierwszym jej warunkiem jest talent, bo kto go nie ma, nie ułoży opery, choćby się całe życie moczył w zimnej wodzie.



Meyerbeer komponował trzymając nogi w miednicy.

Stanisław Grzegorzewski

ŚLEDZIE

Bardzo w kuchni gniewały się śledzie,
Że nikt nie chce ich jeść po obiedzie,
Tak jak gdyby istniały powody
Wyżej cenić owoce, lub lody.

— Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie — cicho siedź!

Kucharzowi zrobiło się przykro:
— „Taki śledzik czy z mleczkiem, czy z ikrą
„Przed obiadem, to przysmak nielada,
„Lecz na deser się śledzi nie jada.

„Przed obiadem dobry jest śledź,
„A po obiedzie — cicho siedź!".

Na to śledzie :„To pan niech się biedzi,
„Niech ukręci pan lody ze śledzi,
„Bo nie w smak nam są takie zwyczaje,
„Że się śledzi na deser nie daje.

„Przed obiadem dobry jest śledź?
„A po obiedzie — cicho siedź?"

Kucharz słuchał milczący i blady.
Tegoż dnia jeszcze odszedł z posady,
Nawet nie chciał gotować kolacji,
Bo, doprawdy, czyż śledź nie ma racji?

Przed obiadem dobry śledź
A po obiedzie — cicho siedź?

Jan Brzechwa



Zagadka ósma

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia" — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia". Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o podziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.
2 nagrody po 1000 zł.
5 nagród po 500 zł.
10 nagród po 250 zł.
32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29.12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników ósmą z 15 zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

(za rozwiązanie 5 punktów)

Zagadka Nr 8

12 kwietnia 1938 r. zmarł w Paryżu najwspanialszy bas naszych czasów, który karierę swą i powodzenie zawdzięcza mediolańskiej La Scali. Nie był jednak ani Francuzem, ani Włochem, a w trakcie swych artystycznych tournée nie ominął chyba żadnego cywilizowanego kraju (w Polsce występował w 1938 r.). Triumfował zwłaszcza w operach rosyjskich kompozytorów. Jak nazywał się ten człowiek?

Od i do Redakcji

P. Duda Bronisław p-ta Siedliska Bogusz pow. Jasło. Dziękujemy. Przy okazji wykorzystamy w „Sklerozie".

P. Porębski Adam w Krzeczkowie pow. Bochnia. Nie wykorzystamy, bo w nadesłanej przez Pana notatce do „Sklerozy" zaszła pomyłka zecerska, która przytrafić się może każdej redakcji.

P. Ludomir Ziemiński p-ta Stąporków pow. Końskie. Przypuszczalnie chodziło Panu o powstanie sierpniowe warszawskie, bo artykuły kpt. Ognistego dotyczyły powstania warszawskiego, a nie „powstania styczniowego". Wysyłkę wstrzymaliśmy.

P. Młynarczuk Stanisław. Prosimy o próbki pańskich prac.

„Czytelnik" z Płocka. Zdaje się, że 97-ma rocznica nie obowiązuje do większych wspominków. Świat muzyczny w Polsce robi już przygotowania do 100-ej rocznicy.

P. Stanisław Ostrowski w Szczecinie. P. Magdalena Siewierska w Łodzi. Za wiersze dziękujemy.

P. Halina Pawlikowska w Gdyni. List p. Siemiątkowskiego przekazaliśmy p. kpt. Ognistemu celem nawiązania bezpośredniego kontaktu.

P. St. P[illegible]gaczewski w Krakowie. Przy okazji wykorzystamy.

P. Mgr. Wojnar Tadeusz w Cieszynie. Konkursów rebusowych nie zaniechamy, przeciwnie postaramy się urozmaicić dział rozrywek umysłowych. O ile chodzi o poruszenie szeregu zagadnień, o których Pan wspomina, to robimy to w miarę możności. Z chwilą zwiększenia objętości pisma będziemy mogli wprowadzić szereg nowych działów i dawać więcej materiałów interesujących naszych czytelników.

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA

Prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Za najlepszą rzecz tygodnia

PRZEZNACZAMY 150 ZŁ NAGRODY

W ubiegłym tygodniu nagroda została podzielona pomiędzy trzech korespondentów. Po 50 zł. otrzymali: Stanisław Grabowiecki z Warszawy ul. Nobla 7 m. 5; Bolesław Olszewski z Wrocławia ul. Łokietka 3 m. 5 i Mirosław Gralewicz z Warszawy ul. Koszykowa 69 m. 24 — za nadesłanie następujących (kolejno) wycinków:

„NIEPOKÓJ"

poemat Tadeusza Różewicza
(„Pokolenie" Nr 3)

...Ludzie biegną ludzie jadą ludzie krzyczą ten sprzedaje cudowny płyn na porost włosów szkaplerze trujące cukierki pornograficzne obrazki. Obok w czerwonym kościele grożą jeszcze śmiesznie piekłem obiecują niebo zachwalają wiarę ojców naszych... Mrowisko się mrowi. Piszą anonimy składają fałszywe świadectwa chorują na syfilis piją wódkę i eter gwałcą i zarzynają obliczają saldo kasjer zmalwersował cyfrę z wielu zer... Karmazynowy kardynał nie uczynił cudu wygwizdały go ptaki. Poeci grają na katarynkach prowadzą dialogi z Bogiem fałszują monetę...

Wszystko w tym poemacie jest możliwe, nawet to, że i Tadeusz Różewicz jako poeta może fałszować monetę. Jedno jest tylko absolutnie niemożliwe: żeby kasjer zmalwersował cyfrę i do tego z wielu zer. Musi przed tymi zerami stać choć jedna pałka, żeby nią trzepnąć po głowie autora poematu, żeby oprzytomniał.

„LAS NAGICH KOBIET"

(„Życie Warszawy — Wieczór" N. 21)

Mieszkańcy środkowej Italii rozlegle komentują niedzielny skandal. W Toskanii, w pobliżu Viareggio, pojawiły się w lasach nagie kobiety. Są to awanturnice, które zjechały się tutaj z całego kraju. Przygarniają je bowiem grasujące tu bandy dezerterów armii okupacyjnych: Amerykanów, Malajczyków, Filipińczyków, Murzynów, Hindusów, którzy dzięki łupieniu transportów stali się KRÓLOWAMI włoskiego czarnego rynku.

Mniejsza ze zmianą płci: Walasiewiczówna podobno też pod tym względem nie jest w porządku. Ale zbliżają się chłody. Dlaczego więc redaktor „Wieczoru", powróciwszy niedawno z zagranicy i mając tam stosunki, nie poprosi UNRRA, żeby przygarniętym naguskom wydała jakieś łaszki? Szkoda byłoby, gdyby marzły.

„EXPRESS WIECZORNY NR 137

podaje następującą wiadomość o togach, które „w drodze urzędowego przydziału otrzymali sądownicy warszawscy":

Sąd w togach: czerwień — sędziowie, fiolet — prokuratorzy, adwokaci — bez.

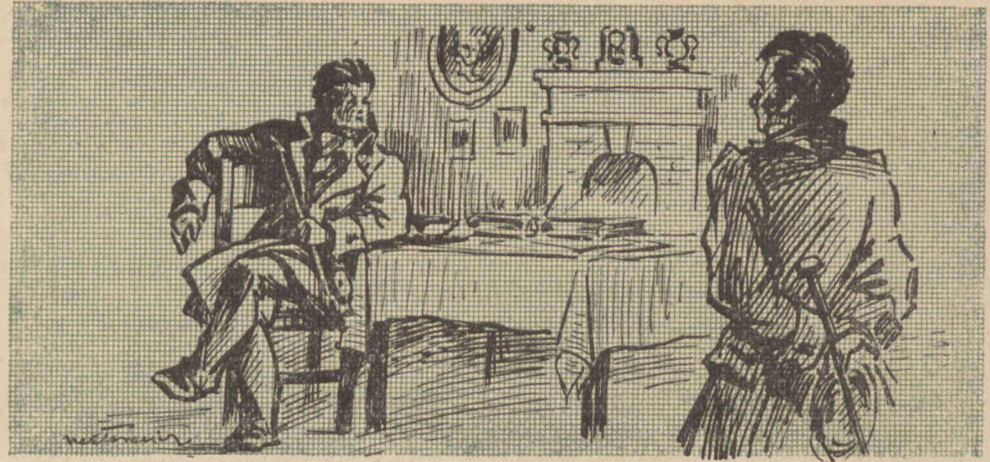
Piękna jest czerwień, fiolet jeszcze piękniejszy, ale najpiękniejszy jest bez. Nosi on również melodyjną nazwę „Syringa" i może być biały, liliowy lub różowy. Słusznie, że adwokaci otrzymali bez. Rozmaitość, subtelność i delikatność jego barw harmonizuje niejako z zawodem, przez nich uprawianym.

Poszukujemy dobrych zdjęć

Prosimy naszych czytelników o nadsyłanie oryginalnych zdjęć fotograficznych:

1. z okresu wojny, okupacji i powstania warszawskiego,
2. z prac nad odbudową Polski,
3. zdjęć artystycznych krajowych i zagranicznych, nadających się na pierwszą stronę „Tygodnia".

Zdjęcia zakwalifikowane do reprodukcji **zostaną zakupione** wg. ustalonych stawek. Za zdjęcia wyróżniające się pomysłowością i wykonaniem Redakcja przeznaczy **specjalne premie.**



Anegdoty historyczne

MICKIEWICZ O NIEMCACH

Że Mickiewicz był humorystą w największym stylu, jak Homer czy Cervantes, dowodem „Pan Tadeusz"; że umiał być satyrykiem — świadczą jego bajki, takie jak „Trójka koni" czy „Pies i wilk"; że potrafił najzjadliwiej scharakteryzować swych przeciwników — przykładem jego epigramaty, np. „Na Jana Czyńskiego" albo „Na ks. Puławskiego". Niekiedy też tryskał w rozmowie dowcipem, acz niezawsze cenzuralnym. Oto jedno z jego powiedzonek:

Pewien Polak, młody student niemieckich uniwersytetów, przybywszy do Paryża około r. 1848, pospieszył złożyć uszanowanie Mickiewiczowi. Zastał go przygnębionym, narzekającym na materializm i chłód Francuzów. Na to student, jeszcze pod wrażeniem niemieckiej filozofii, zaczął mu z zapałem opowiadać o Niemczech jako przeciwieństwie do wystygłej Francji. Mickiewicz słuchał w milczeniu, pykając swą faję na długim cybuchu, wreszcie machnął ręką i rzekł:

— „Ej, daj mi już pan spokój z Niemcami i ich entuzjazmem. Niemcy — to jak g...; póki zmarznięte — pół biedy, ale jak odtaje, to dopiero śmierdzi.".

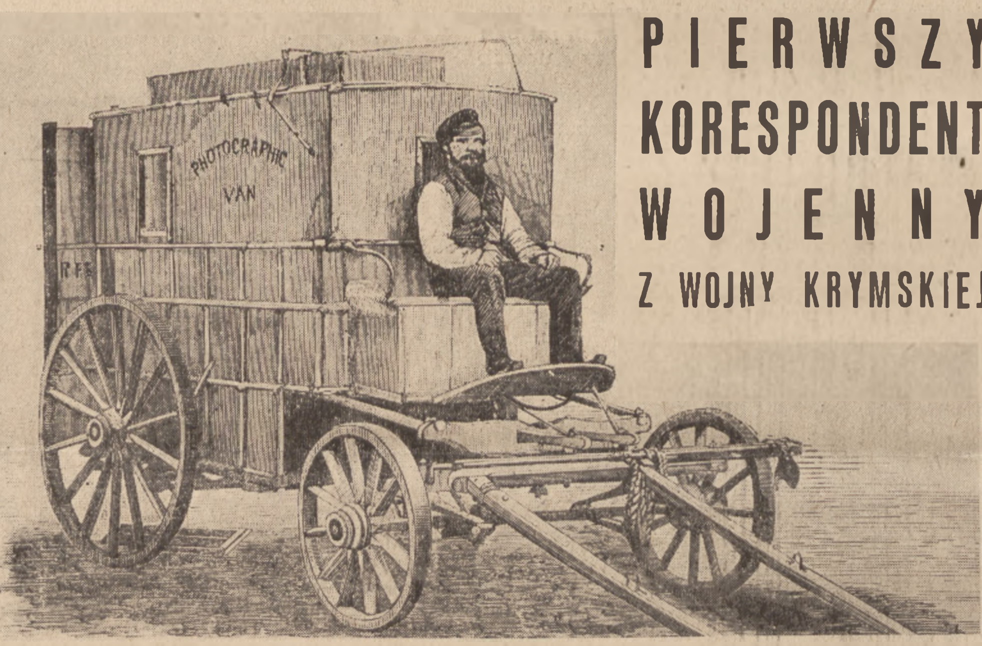


(Keystone)

OPONA—OLBRZYM

wagi 1.482 funtów ang. do samochodów ciężarowych

PIERWSZY KORESPONDENT WOJENNY
Z WOJNY KRYMSKIEJ



British Photo

Funkcja wojennego korespondenta nie należy do łatwych. Jest to bardzo odpowiedzialna praca, która nierzadko kończy się procesem o szpiegostwo, lub śmiercią na polu bitwy. Najważniejszym przyrządem do spełniania funkcji wojennego korespondenta jest aparat fotograficzny. Pozwala on utrwalić momenty rzadkie dla cywila żyjącego na tyłach nadaje relacjom wartość dokumentarną.

Do czasu wynalezienia tego przyrządu utrwalenie tych momentów było utrudnione. Korespondent musiał się posiłkować słownym opisem, rysunkiem, popartym często przez bujną... wyobraźnię. Szczególnie utrudniona była praca korespondenta wojennego w tych czasach, którym nadajemy miano epok pre — i historycznych. Niezwykłe właściwości krzemienia służącego do rysunków, granitu do malowideł klinowych, gliny służącej do wypalania cegieł uniemożliwiały wprost rozwój wojennej techniki korespondencyjnej. Dopiero wynalezienie dagerotypu, a zwłaszcza aparatu filmowego postawiło prace korespondenta na właściwym poziomie. Żaden bowiem rysunek, żaden opis, żeby najwierniejszy nie potrafi oddać tych usług, co fotografia robiona na gorąco i ukazująca epizod w ruchu.

Nasze zdjęcie ukazuje wóz Rogera Fentona, sekretarza Royal Photographer Society, pierwszego wojennego korespondenta akredytowanego w roku 1855. Na wozie tym na Krymie powstały pierwsze zdjęcia wojenne z końcowych faz zatargu o panowanie na Morzu Czarnym. Jak widzimy po dyszlu praca wojennego korespondenta wymagała również znajomości obroku, wprawy w powożeniu końmi i nielada wytrzymałości.

POWRÓT KLASYCZNEGO BALETU



British Photo

BALET ANGIELSKI W COVENT GARDEN

Taniec początkowo był zaprawą do boju, zbiorowym ćwiczeniem łydek przed forsownym marszem, modlitwą chorych mięśni, obrządkiem dziękczynienia, grozy, radości, wyrazem fizjologicznym ruchu. W tym ostatnim wypadku zbliżał się on do zabawy znanej zwierzętom. Później stał się „postępującym układem brył w rytmie, barwie i dźwięku". Przeróżne moglibyśmy tworzyć określenia tańca, ale najtrafniejsze daje encyklopedia z połowy dziewiętnastego wieku, kiedy mówi: „taniec jest to sztuka foremnego wyrabiania biodrami w postawie dla ciała przyjemnej". Miłośniczki „obrządku" dancingowego, derwisze, niedźwiedzie mogłyby nam wiele na ten temat dorzucić.

Nasze zdjęcie ukazuje miss Margot Fonteyn w czasie baletowego „wyrabiania biodrami" na pokazie Wells Ballet w operze Covent Garden w Londynie.



Z DZIEDZINY WYNALAZKÓW

Praktyczny przyrząd umożliwiający zawianemu gościowi powrót do domu bez narażenia się na mandat karny.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" ● Redaguje: zespół redakcyjny ● Redaktor naczelny przyjmuje 13—14 ● Redakcja rękopisów nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● Prenumerata miesięczna 30.— zł ● Konto P.K.O. Łódź VII Nr 6931
Ogłoszenia: cena za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 50.— zł ● Druk: Zakłady Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja Struga 63 ● D. 09600